



misjonarz

Nr 9 • wrzesień 2007

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów

Opowiedzieć
świętość

Żarty
Nowogwinejczyków

Nie
spieszy
mi
się



- 3 Rozmowa z br. Markiem Wojtasem SVD
Poślanie – zobowiązaniem
- 6 Czesław Front SVD
Gorąca misja w Aurora
- 9 Martyna Dziuba SSpS
Nie spiesz mi się
- 10 Papieskie intencje misyjne
- 11 Refleksja biblijna: Waldemar Wesoly SVD
Gościnny Zacheusz
- 12 Lucyna Grząsko SSpS
Na zielonej Ukrainie
- 13 Felieton: Henryk Jerzmański
Głos powakacyjny
- 16 Lidia Popielewicz
Opowiedzieć świętość
- 20 ks. Wojciech Bęben
Żarty Nowogwinejczyków
- 21 Janusz Skotniczny SVD
Projekt: Nagłośnienie kościoła
w Kunjingini
- 23 Islam w świecie: Adam Wąs SVD
Prawo muzułmańskie a zasady
postępowania
- 24 Misjonarze w historii: Janusz Brzozowski SVD
Werbistowscy męczennicy
okresu nazizmu
- 27 Świat misyjny: Marek Wojtaś SVD
Czad
- 30 Barbara Zięba
U św. Teresy na Kamczatce
- 32 Jarosław Dąbrowski SVD
Werbistowska formacja w USA
- 34 Krzyżówka

W następnym numerze:

- ✓ 25 lat Wydawnictwa Księży Werbistów Verbinum
- rozmowy z o. Michałem Studnikiem SVD i o. Antonim Koszorem SVD
 - wspomnienia byłych pracowników
 - o tym, jak powstaje książka

Okladka I: Papuaskie ozdoby

fot. Józef Roszyński SVD

Okladka III: W Ghanie

fot. Władysław Madziar SVD

Okladka IV: Modlitwa (Botswana)

fot. Archiwum SVD



fot. Jacek Gniadek SVD

Początek
roku szkolnego
w obozie
dla uchodźców
w Liberii

Drodzy Czytelnicy

Jerzy Grzybowski

Kilka lat temu, opisując Czad w dziale „świat misyjny”, zauważyliśmy, że w tym kraju nie ma jeszcze werbistów. I oto sytuacja zmieniła się. W Czadzie pracuje br. Marek Wojtaś SVD, z którym rozmawialiśmy w czasie jego pobytu w Polsce. On sam przybliży nam ten kraj w „świecie misyjnym”.

Wraz z tym numerem „Misjonarza” zrobimy wyjątkową rundę dookoła świata misyjnego. Najpierw odwiedzimy Indie. Na marginesie sympozjum poświęconego o. Marianowi Żelazkowi SVD, o czym pisaliśmy w poprzednim numerze naszego pisma, Lidia Popielewicz pisze o świętości o. Mariana. Tekst ten ilustrują zdjęcia, których do tej pory nie publikowaliśmy w „Misjonarzu”.

Z Indii udajmy się do Papui Nowej Gwinei. Listy s. Martyny Dziuby SSpS, artykuł o. Janusza Skotnicznego SVD oraz pełen humoru tekst ks. Wojciecha Bębna nadeszły właśnie z tego kraju. Potem możemy przenieść się do Argentyny, skąd pisze do nas stały współpracownik „Misjonarza”, o. Czesław Front SVD. Odwiedzimy też miasto Techny w USA, gdzie znajduje się werbistowskie seminarium duchowne. Studiuje w nim kl. Jarosław Dąbrowski SVD, który dzieli się z nami doświadczeniem, jak wygląda *ora et labora*, czyli „módl się i pracuj”, w tym seminarium. Powieje też chłodem z Kamczatki (Barbara Zięba) i upałem z Ukrainy (s. Lucyna Grząsko SSpS).

Zwieńczmy wszystko modlitwą, w której niech nam pomogą słowa naszych starszych braci w wierze...

Życzę pięknego czasu spędzonego z „Misjonarzem”.

Jerzy Grzybowski

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 9/317/2007 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Tomasz Szyszka SVD, Michał Studnik SVD;

Redaktor naczelny: Jerzy Grzybowski; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSpS,

Anna Mucharska (korekta), Lidia Popielewicz

Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98,

tel.: 022 516 98 42, 022 610 78 70, faks 022 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl

DTP i opr. graficzne: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie,

Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 055 24 29 320, fax 055 24 29 392;

e-mail: refermis@post.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adiustacji i skracania nadsyłanych tekstów.



Posłanie – zobowiązaniem

Z br. Markiem Wojtasiem SVD, misjonarzem w Czadzie,
rozmawia Lidia Popielewicz



Lidia Popielewicz

– Brat Marek w Michałowicach,
a nie w Czadzie?! Co się stało?! Co
to znaczy?

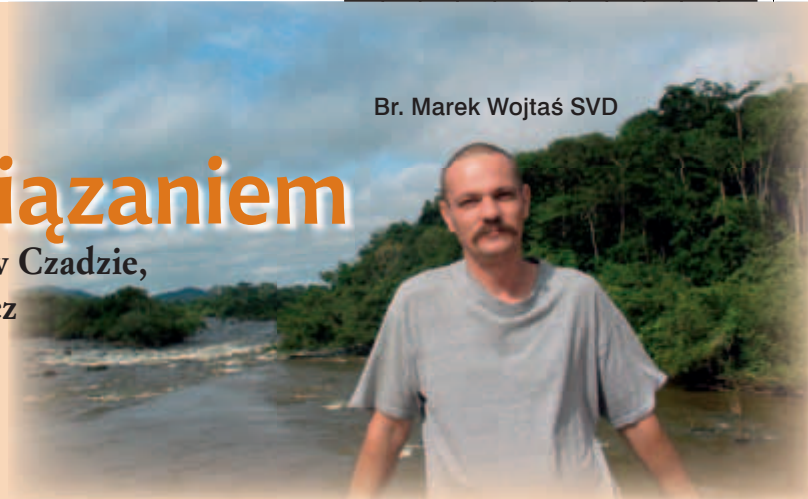
– Trzeba się o to Pana Boga zapy-
tać. Sam też nie rozumiem! Mój pobyt
w Michałowicach jest związany z tym,

że pod koniec lutego miałem wypadek samochodowy. Stało się to po zaledwie kilkumiesięcznym pobycie na nowej misji w Czadzie. Ze względu na to, że opieka medyczna w tym kraju jest na bardzo niskim poziomie lub prawie w ogóle nie istnieje, przełożeni zdecydowali, że trzeba mnie wysłać na leczenie do Europy. A ponieważ Polska jest moją macierzystą Prowincją, wybór padł na Polskę. Trafiłem więc do szpitala w Warszawie, podjęto leczenie, a ja muszę cierpliwie czekać, aż się wszystko zagoi. Jak długo to potrwa – nie wiadomo.

– To z Czadu trafił Brat do Michałowic.
Jednak przed Czadem miał Brat jeszcze
inne doświadczenie pracy misyjnej. Czy
może Brat opowiedzieć o swo-
jej placówce misyjnej przed
Czadem?

– Przedtem, w latach 2004-2006, byłem w Liberii
w Zachodniej Afryce. Tam pracowałem w *Jesuit Re-
fugee Service* (JRS) – organizacji kościelnej, założonej
w 1980 r. przez jezuitów, mającej obecnie również
status organizacji pozarządowej, która powstała
z myślą o uchodźcach wietnamskich. Miała istnieć
tylko do czasu rozwiązania problemu uciekinierów
z Wietnamu. Z czasem rozrosła się i obecnie jezuita są
prawie wszędzie tam, gdzie istnieje potrzeba pomocy
uchodźcom. Motto JRS to: *to accompany* (towarzy-
żyć), *to serve* (służyć), *to advocate* (bronić). Chodzi
o bycie z uchodźcami, pomaganie im, bronienie ich
praw i godności człowieka.

Jednym z podstawowych praw człowieka,
oprócz prawa do życia i prawa do ochrony



Br. Marek Wojtaś SVD



Br. Marek Wojtaś SVD z przełożonym
generalnym Zgromadzenia Słowa
Bożego, o. Antonio Pernią SVD,
w obozie dla uchodźców

zdrowia, jest prawo do edukacji. Dlatego w miejscach, gdzie są uchodźcy, ważne jest zakładanie szkół, aby dzieci mogły się uczyć. Tak też było w Liberii, gdzie zostały zorganizowane szkoły o poziomie podstawowym, a także miejsca nauki pisanie i czytania dla dorosłych (80 proc. Liberyjczyków to analfabeci). Oprócz tego założyliśmy szkoły przysposobienia zawodowego, gdzie odbywała się nauka np. stolarstwa, krawiectwa, murarstwa. I to właśnie było moim zadaniem: zorganizować ośrodki, gdzie ludzie mogliby się nauczyć zawodu. Trzeba było zatem znaleźć lokal, instruktorów, kupić narzędzia, materiały.

– *Udało się znaleźć ludzi przygotowanych do uczenia tych zawodów? Gdzie szukał Brat takich ludzi?*

– Jak najbardziej! Szukałem ich wśród uchodźców. Kiedy JRS dotarła do uchodźców, okazało się, że takie tradycyjne szkoły, dla dzieci, już tam istniały. Zorganizowali je nauczyciele-uchodźcy. Wszystko

wała ludzi do pracy. Organizacja ta dopiero zaczynała tam swoją działalność, tuż po wojnie domowej.

– *Dlaczego Brat opuścił Liberię dla Czadu?*

– W Liberii, po dwóch latach mojego tam pobytu, zaczęto likwidować obozy dla uchodźców, gdyż ci mogli już wrócić do swoich domów. Wróciłem wówczas do Irlandii i po kilku miesiącach zaproponowano mi misję w Czadzie.

– *Co Brat tam robi? Na czym polega służba człowiekowi i Kościołowi w Czadzie?*

– W Czadzie nie zdążyłem jeszcze wiele dokonać, ponieważ zabawiłem tam zaledwie kilka miesięcy. Mój pobyt w tym kraju ograniczał się do przyglądania się tamtejszej rzeczywistości. Chodziło o poznawanie ludzi i miejsc, w których żyją, zapamiętywanie imion i twarzy – taka próba usadowienia się w tamtych realiach i nabrania ogólnej orientacji. A zatem nie tylko jeżdżenie od wioski do wioski, ale też zobaczenie, kto tam mieszka, czy jest wśród społeczności wiejskiej katechista, nawiązywanie kontaktów. I kiedy to zaczęło się jakoś rozwijać, zdarzył się wypadek.

– *Kto mieszka w tych wioskach? Jacy ludzie?*

– Nasza wspólnota werbistowska jest usytuowana na samym południu Czadu, blisko granicy z Kamerunem. I właśnie tu, na południu, mieszkają chrześcijanie, którzy stanowią ok. 10 proc. populacji kraju. Pozostali mieszkańcy to muzułmanie lub wyznawcy religii tradycyjnych.

– *Czy w związku z tym nie ma konfliktów między muzułmanami a chrześcijanami?*

– Nie, nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem. Ponoć zdarza się, że ktoś z muzułmanów, zwłaszcza na stanowisku, ma nieprzychylny stosunek do chrześcijan, ale nie ma otwartej wrogości czy agresji. Żyje się spokojnie, nie wchodzimy sobie w drogę. Nawet współpracujemy z muzułmanami, jako że to oni skupiają handel w swoich rękach.

– *Jacy są chrześcijanie w Czadzie?*

– Kościół katolicki w Czadzie jest Kościołem młodym, bo jego początek datuje się na rok 1938. Jednak zdziwiła mnie liczba kleru w tym kraju, bo jest dość duża. Jest tam 7 diecezji, w tym prefektura apostołska, 4 biskupów Czadyjczyków, pozostali biskupi to Włosi. Są kombonianie i kapucyni, którzy zaczęli misję chrześcijańską w Czadzie, oraz bardzo dużo żeńskich zgromadzeń zakonnych, przy czym większość zakonnic to Włoszki. Nasza diecezja pw. Ojca Pio jest zarządzana przez Włochów pochodzących z Foggia. Jest też sporo Polaków, w naszej diecezji kilku polskich kapucynów i dwie polskie zakonnice, a w całej diecezji 25 księży. Sytuacja jest więc zupełnie inna niż w Liberii, gdzie kleru prawie w ogóle nie



Obóz uchodźców w Liberii

robili sami, nie mieli materiałów, żadnego wynagrodzenia. Bardzo się ucieszyli, kiedy się dowiedzieli, że JRS chce im pomóc.

– *A skąd bierze się fundusze na tego rodzaju pomoc?*

– Jako organizacja pozarządowa JRS stara się o fundusze np. z UNICEF-u, skąd można otrzymać pieniądze na niektóre projekty. Jak się jednak zorientowałem, nie jest dobrze wchodzić we współpracę zbyt ściśle, gdyż następuje pewnego rodzaju uzależnienie, które krępuje potem dalsze działania. Staraliśmy się być bardziej niezależni i pozyskiwać pieniądze ze źródeł kościelnych, jak np. od organizacji dysponujących funduszami przeznaczonymi na misje.

– *Jak to się stało, że Brat trafił do Liberii?*

– Taka była potrzeba. Wcześniej byłem w Irlandii, gdzie kontynuowałem moją formację zakonno-misyjną. Pewnego dnia przełożeni zapytali mnie, czy nie chciałbym pojechać do Liberii, gdzie JRS potrzebo-



Afisz ze zdjęciami dzieci poszukiwanych przez Czerwony Krzyż w Liberii

ma, co jest skutkiem wojny domowej: 5 księży razem z biskupem i kilka starszych sióstr.

Wracając do Czadu, trudno mi wydawać opinie o katolikach w Czadzie – za krótko tam byłem. Będę się podpierał spostrzeżeniami innych. Na pewno chrześcijaństwo nie zdążyło się jeszcze zakorzenić w tej części Afryki, wiara jest bardzo powierzchowna. Chrześcijanie to na razie pierwsze pokolenie Czadyjczyków. Dlatego potrzebna jest wciąż formacja podstawowa – tłumaczenie podstawowych prawd wiary dla tych, którzy przychodzą do kaplic, i tych, którzy mają być ich liderami, aby następne pokolenia chrześcijan mogły wzrastać już w ugruntowanej wierze.

– Jak żyją na co dzień ci ludzie? Czym żyją?

– Bardzo prosto. Czad to ubogi kraj. Większe pola uprawne stanowią uprawy bawełny i kukurydzy. Jednak w wioskach, do których jeździliśmy, istnieją jedynie małe poletka przyzagrodowe, gdzie na własne potrzeby uprawia się głównie kukurydzę czy jakieś warzywo. Ponieważ nie robi się zapasów i uprawia się tylko tyle, ile potrzeba na dziś, to w czasie suszy głód zagląda w oczy, aczkolwiek też nie jest tak, że ludzie tam umierają z głodu, jak to się dzieje w innych częściach Afryki, np. w Etiopii. Ludzie w tych wioskach żyją jakby w zwolnionym tempie, bo i temperatury są tam wysokie.

Co prawda Czad dołączył ostatnio do krajów eksportujących ropę naftową, działają

tam bowiem dwie firmy naftowe: amerykańska i japońska, jednak na razie nie przekłada się to na poprawę gospodarki i bytu mieszkańców kraju.

– W jakiej współpracy werbistów znalazł się Brat w Czadzie?

– Werbiści w Czadzie są od 2004 r., kiedy objęli nowo utworzoną stację misyjną pw. św. Arnolda Janssena w Laramanaye w diecezji Gore. Zostali tam wysłani werbiści: z Indii Antony Puthumana, z Kongo Achille Mpila i z Filipin Teofilo Perey. Pod koniec 2005 r. dołączył do nich brat z Zimbabwe Eddie Dżinda. Niestety, brat wkrótce zmarł, a przełożony o. Puthumana zachorował na groźną odmianę żółtaczki, pojechał na leczenie do Indii i ze względów zdrowotnych już nie może wrócić do Czadu.

Dołączyłem więc do dwóch współbraci, ale po moim wypadku znowu zostali sami. Tymczasowo miał tam ktoś dojechać z Togo.

– I Brat chce wrócić do Czadu!

– No oczywiście!

– A dlaczego Brat chce tam wrócić?

– Mam takie przeznaczenie, a przeznaczenie jest jednocześnie zobowiązaniem wobec zgromadzenia, przełożonych i w stosunku do ludzi, do których jestem posłany. A po wypadku tym bardziej, gdyż miałem tam pracować, a nie siedzieć w Michałowicach.



Edukacja dorosłych w obozie dla uchodźców w Liberii



Gorąca misja w Aurora

Czesław Front SVD,
Argentyna

zdjęcia: Czesław Front SVD

Mision de verano (letnia misja) – taką nazwę nosi specyficznie miejscowa forma ewangelizowania. I nie jest ona wcale letnia, jak wskazywać mógłby ów przymiotnik w swoim drugim znaczeniu, ale bardzo gorąca, bo dzieje się w środku lata – młodzi i starzy uczestnicy naprawdę dają z siebie wszystko. W Polsce mamy wspaniałą tradycję wielkopostnych bądź adwentowych misji parafialnych. Wyruszają wówczas w Polskę złotouści kaznodzieje, nauczając spragniony Bożego słowa lud. Tutaj ta forma krzewienia wiary zanikła. Dlatego

poszukuje się nowych form przepowiadania Ewangelii. Jedną z nich jest la mision de verano (przypominam, że czas lata w Argentynie to czas zimy w Polsce). Na misyjny szlak wyruszają młodzi duchem, przejęci orędziem Chrystusa ludzie. Udają się do jakiegoś odległego zakątka, gdzie są przez miejscowych gościnnie przyjmowani. Odwiedzają domy, mówią o Bogu, dzielą się wiarą, a ludzie dzielą się z nimi chlebem i tym, co mają. Czasem towarzyszy im ksiądz. Opiszę przebieg takiej misji, w której uczestniczyłem po raz pierwszy.



Dzieci z Alicia Baja podczas spotkania misyjnego



Na misyjnym szlaku. Za nami już Brazylia. Pierwszy z prawej o. Czesław Front SVD

Na krańcach Argentyny

Miała ona miejsce na rozległym obszarze parafii pw. św. Katarzyny ze Sieny, której kościół parafialny znajduje się w miejscowości Colonia Aurora. Przypadła mi w udziale opieka duszpasterska nad grupką misjonarzy działających w dwóch maleńkich osiedlach – Alicia Baja i Londero. Bazę wypadową miałem w tej pierwszej „Alicji”. Mieszkałem w zakrystii, od dobrych ludzi dostawałem miskę strawy. Misjonarze świeccy rozlokowani byli po domach. Z pewnym zastrzeżeniem można powiedzieć, że życie mieszkańców siola toczy się wokół kościoła i przyległych doń obiektów. W soboty i niedziele ludzie przebywają przez cały dzień na kościelnym podwórzu – kobiety piją *mate* i rozmawiają o sprawach przeszłych, bieżących i przyszłych, mężczyźni raczą się piwem, grają w karty i w... kulki (miejscowa gra, polegająca na toczeniu małych i dużych kulek po dość dużej powierzchni, coś jakby kręgle albo bilard na ziemi).

Już podczas pierwszego niedzielnego posiedzenia dowiedziałem się od skłonnych do snucia opowieści mieszkańców niejednej ciekawej rzeczy. Choćby tego, że tereny te należały kiedyś do zamożnego Żyda, Mojżesza z Buenos Aires. Miał on żonę Perlę, córkę Alicję i syna o imieniu Horacjusz. Ponieważ żądni ziemi koloniści zajmowali mu tereny bez pytania, Mojżesz rozparcelował wszystko i dosyć tanio rozprzedał. Pozostały po nim tylko dwie Alicje – Baja i Alta, nazwane tak na cześć jego córki.

Nad wielką rzeką Urugwaj

Te małe miejscowości są zdecydowanie odcięte od reszty prowincji Misiones, by nie powiedzieć, że sama prowincja jest odcięta od reszty Argentyny. Leżą one nad rzeką Urugwaj, za którą rozciąga się już największy kraj Ameryki Południowej – Brazylia. Tutejsi mieszkańcy kulturowo i językowo zdają się mieć więcej wspólnego z Brazylią niż z Argentyną. Wielu z nich jest zresztą brazylijskimi imigrantami, często niemieckiego pochodzenia. Spotkałem też pod kościelnym drzewem dumającą nad czymś potomkinię sławnego rodu Sarmatów, panią Elę – jeszcze czytała i mówiła po polsku, z polskiego modlitewnika odmawiała pacierze! Ludzie mówią tu specyficzną mieszkanką językową – portuñol. Używają brazylijskiego telefonu komórkowego, bo argentyńska sieć nie obejmuje tych przygranicznych peryferii. Także z argentyńską telewizją jest tu krucho. Oglądać można tylko dwa hiszpańskojęzyczne programy, pozostałe są

brazylijskie. Do pracy w polu i do transportu używa się często wołów, tylko nieliczni koloniści mają traktory. Podstawą utrzymania jest uprawa tytoniu, rzadziej kukurydzy. Praca jest ciężka, pod palącym słońcem, często na stromych stokach wzgórz. Wskutek nieroztropnego wykorzystania silnie trujących nawozów, częściej niż gdzie indziej spotyka się tu

osoby chore na raka. Niektórzy zapadają też na choroby psychiczne. Średnia życia mężczyzn jest tu dużo niższa od średniej kobiet. Widziałem wiele wdów, ale niewielu wdowców. Nawozy mniej szkodliwe są dużo droższe, ludzie idą na łatwiznę, kupują tańsze.

Jak w dawnych czasach, życie toczy się wokół kościoła, ale...

To życie na prowincji, oddalone od światowych atrakcji, ma swoje pozytywne strony. Jest to bodaj jedyna ze znanych mi jak dotąd miejscowości, gdzie życie kulturalne i towarzyskie toczy się jeszcze wokół kościoła, przykościelnego placu i „salonu”. Choć Alicia Baja liczy sobie niewiele ponad 100 rodzin, co przełożyć



Pani Ela mówi, czyta i modli się po polsku

można na ok. 500 dusz, to jednak wspólnota ma piękny kościółek i inne godne pozazdroszczenia urządzenia. Jak wspomniałem powyżej, kościół stanowi centrum wspólnotowego życia. Zdumiewa mnie też wyjątkowo wysoka frekwencja na Mszach. Kościółek zapełnia się codziennie po brzegi, co przy tak małej liczbie mieszkańców jest rzeczą niesłychaną. Ludzie skarżą się, że mają Mszę tylko raz w miesiącu, że proboszcz bardzo zagoniony, przybywa w ostatniej chwili, robi swoje i już pędzi do następnej wspólnoty. Nie wynika to oczywiście ze złej woli księdza dobrodzieja. Jest sam i przepracowany, bo pod swoją pieczęć ma łącznie 18 kaplic! Zauważyłem, że niestety, z powodu niedostatecznej opieki duszpasterskiej zanikła w tym siole tradycja spowiadania się. Daremnie dawałem ludziom okazję do skorzystania z tego sakramentu. Zaniepokoiłem się też, że jednym ze źródeł zamożności wspólnoty jest sprzedaż i konsumpcja piwa. Nic dziwnego, że mężczyznom smakuje piwo, jednak trochę mi się nie spodobało, że sprzedaje się je i pije na terenie kościelnym. Byłem atoli jedynym, którego to niepokoiło...

Misjonarskie trudy

Poza katolikami żyją tu jeszcze protestanci. Też tylko raz w miesiącu mają liturgię, a ostatnio nawet i to nie. Pastor z jakichś powodów opuścił skromny kościółek i przeniósł się do większego miasta. Miej-

scowi protestanci się dziwią i są trochę zawiedzeni. Starali się jak mogli, aby ich duszpasterz nie cierpiał biedy, ale cóż, wielki świat pociąga nawet pastorów. W Alicia Baja sekty nie mają na szczęście na razie wzięcia, w Alicia Alta natomiast powodzi się im świetnie. Odpływ katolików do sekt jest wielkim problemem dla całej Ameryki Łacińskiej. Ludzie opowiadają, że jeden z miejscowych pastorów był tęgim zabijaką. Teraz biega z Biblią i „nawraca”, przepowiada królestwo Boże, zarazem jednak rośnie szybko jego ziemski majątek, zaś członkowie zboru muszą odrabiać pańszczyznę w jego dobrach. Tyle mówi się o zeświecczeniu, a jednak religia wciąż jest „towarem” poszukiwanym. Dlatego wyrastają jak grzyby po deszczu różne nowe wspólnoty. Niektóre z tych „grzybów” są niestety trujące. Lider zboru pobiera „dziesięcinę”. Jeśli jest przedsiębiorczy, to szybko dochodzi do majątku. Nie wygląda na razie na to, ażeby Kościół katolicki umiał skutecznie przeciwstawić się temu „rozkałkowiwanu” swego mistycznego ciała.

Dlaczego tak się dzieje? Dlaczego misja ewangelizacyjna Kościoła przypomina czasem orkę na ugorze? Może Bóg chce nam, katolikom pokazać, że w przeszłości i obecnie nie jesteśmy święci? Podziały, niezgoda i niesnaski między chrześcijanami – czyż nie powstają wskutek braku świętości, który jest niewiernością Ewangelii? Czyż to nasze grzechy nie są głównym powodem, dla którego zdobywanie świata dla Chrystusa idzie nam tak ślamazarnie?

Wciąż brakuje robotników na niwach Pańskich

W takich właśnie skomplikowanych realiach odwiedzaliśmy domy katolików, a nawet (już) niekatolików. Wobec tych ostatnich należało zachowywać się delikatnie, aby nie dotknąć drażliwych tematów. Były to często osoby, a nawet całe rodziny, które świeżo porzuciły naszą świętą katolicką wiarę. Ja sam nie uważałem za potrzebne odwiedzanie „odszczepieńców”, bo myślałem sobie tak: „Po co udawać, rozmawiać o wszystkim i o niczym, tylko nie o religii?”. Pozostawałem jednak w tej opinii odosobniony.

Zaznaczyć trzeba, że prawie wszyscy – niezależnie od wyznania – przyjmowali nas serdecznie. Na tych wiejskich terenach gościnność jest wciąż jeszcze

świętością. Tutejsi ludzie zresztą trochę inaczej patrzą na sprawy religii. Nie widzą tak wyraźnie różnic między poszczególnymi wyznaniem i doktrynami. Dlaczego tak się dzieje? Po pierwsze, nigdy nie otrzymali wystarczającej katechezy, po drugie, urodzili się i wychowali w środowisku ekstremalnie różnorodnym – wielość narodowości, kultur i religii. Dla kogoś, kto zawsze żył wg klucza „jeden naród, jeden język, jedna religia”, są to sprawy trudne do zaakceptowania. Ku mojemu ubolewaniu, zdarzało się, że nawet protestanci przyjmowali komunie w katolickim kościele. Nikt się tym nie gorszył!! Istnieje tam zwyczaj, że miejscowi uczęszczają do dwóch Kościołów równocześnie, częściej zachodzi to w przypadku małżeństw mieszanych, które są tu powszechne.

Oczywiście, jestem przeciw takim „synkretyzmom” – jednak jak temu zaradzić? Wprowadzić dyscyplinę sakramentów, jak przekonać ludzi, powstrzymać ich przed tymi praktykami? Trzeba dużo cierpliwości



Werbistowskie klerycy zaangażowani w „mision de verano”



Jeroni Kramer, Carmelita Da Silva i Maria Laurici Tercheyra opowiadają mi dzieje tych ziem

i długich lat ewangelizacji. Bóg jest cierpliwy, bierze pod uwagę ludzką słabość i ignorancję...

W ramach tych „kolędowych” wizyt odwiedziliśmy dom pewnej nauczycielki, która już od lat była pogniwana na Pana Boga. Pomodliliśmy się, porozmawialiśmy na religijne tematy, skropiłem dom wodą święconą. Nie wiem, czy przegoniłem przez to jakiegoś diabła, ale kiedy znaleźliśmy się z powrotem na drodze, wybiegła za nami i zawołała: „Dziękuję za wizytę! Byłam bardzo oddalona od Kościoła, ale teraz już na pewno powrócę do wspólnoty, obiecuję...”

Czy dotrzyma słowa?

Czesław Front SVD

Jestem na wakacjach w Mingende i mam czas na pisanie listów i na spotkania z bliskimi mi ludźmi. W kuchni diecezjalnej nie ma już siostry, więc zaangażowano Tobię, która tu dawniej pracowała pięć lat. Wyszła za mąż i ma pięcioro dzieci, w tym najmłodsze są bliźniakami: chłopak i dziewczynka. Mają po pół roku, a opiekują się nimi dwie krewne. Mąż Tobii, John pracuje jako stolarz. Tobia daje sobie radę z pomocą dziewczyn. Gdy coś zapomni, pyta mnie, jak się coś robi, np. wędzonkę, wątrobiankę, niektóre pieczywo.

Jest tu u nas coraz więcej lokalnych księży i kleryków do żywienia, którzy przyjeżdżają tu w zależności od potrzeb duszpasterskich. W ostatni weekend w Kamenigel (4 godz. drogi z Mingende) odbyło się spotkanie młodzieży. Oczekiwano 200 osób, a przybyło 400. Przynieśli sobie trochę żywności, a tamtejsi ludzie, szczególnie kobiety, im dopomogli. Były konferencje, modlitwa, spotkania biblijne, które prowadzili ksiądz i seminarzyści. Widać było, że młodzi pragną odnowy.

Ubiegły rok był poświęcony rodzinie. Dużo się o niej mówiło, odbywały się konferencje związane tematycznie z rodziną i rekolekcje dla rodzin w wioskach. Wiele par przyjęło sakrament małżeństwa – wcześniej żyli razem przez kilka lat. Tu, w Mingende zacznie się jutro zjazd rodzin z całej diecezji Kundiawa. Będą tylko reprezentanci rodzin, bo gdzie by tu wszystkich pomieścić. Ma przyjechać nuncjusz apostolski z Port Moresby.

W niedzielę odbędzie się uroczysta Msza św. przy katedrze w Kundiawie, na zewnątrz. Przyjedzie też s. Zelia (Brazylijka) z Goroki, aby wszystko nagrać.

Nasza s. Kinga Czerwonka ma tu wiele pracy. Pod jej opiekę doszły jeszcze dwa ośrodki zdrowia w diecezji Goroka, bo s. Wilhelmina powróciła do Niemiec, a s. Wigbertia do Wimbern. Trzy nasze tubylcze siostry: Arnolda, Rose Marie i Georgina pojadą na Filipiny przygotowywać się do ślubów wieczystych. Obecnie starają się o paszporty i wizę.

W ostatnim roku odeszły od nas do Nieba aż cztery siostry: Mary Angela, Christofilda, Cleophe i Erminburg, która zmarła w Austrii. Pracowała w Mingende w szkole zawodowej, a ostatnio w Gorocie. Była dla nas wszystkich dobrą matką, szczególnie dla młodych, a dla mnie najbliższą Siostrą... Dobry Bóg jej teraz wynagrodzi wieczną radością.

Dzisiaj przyjechałam do Mt Hagen z br. Wiktorem i s. Zelią.

Ok. 10 km od Mingende wielki deszcz zniszczył drogę i 50 m nasypu runęło w dół. Trzeba zmieniać samochody czy autobusy. O. Ryszard dowiózł nas do pewnego miejsca, gdzie z drugiej strony czekało na nas inne auto. Trzeba było przechodzić przez rzekę, na której w poprzek położono belki. Dwóch ludzi pomogło mi przejść, trzymając za ręce, a kobieta niosła moją torbę. Ludzi tam jak mrówek i ruch ogromny. Wszystko przenoszą przez rzekę i muszą płacić pomocnikom. Kiedy tam przyjechalśmy, siostry oznajmiły mi: „Nie możesz jechać do Yampu drogą, bo w Togoba jest wojna szczepowa”.

Nie spieszy mi się...

Nie spieszy mi się

**Martyna Dziuba SSpS,
Papua Nowa Gwinea**

S. Martyna Dziuba SSpS
w Kundiawie, Papua Nowa Gwinea





O. Adam Fołta SVD w wiejskiej parafii św. Antoniego w Jacinto, Brazylia

wrzesień 2007

**ZA WSZYSTKICH MISJONARZY
I MISJONARKI, ABY DZIĘKI RADOSNEMU
PRZYLGNIĘCIU DO CHRYSZTUSA
POTRAFILI POKONYWAĆ TRUDNOŚCI,
JAKIE NAPOTYKAJĄ
W ŻYCIU CODZIENNYM**

Życie misjonarza można porównać do wielkiej wspinaczki na jeden z górskich szczytów. Można leżeć w ciepłym słońcu na wiejskiej dróżce lub patrzeć na świat z najwyższego wierzchołka gór. Pełna spokoju polna dróżka nie pasuje do niebezpiecznej przygody, która kończy się największym zwycięstwem. Czy misjonarze, odpowiadając na powołanie głoszenia Dobrej Nowiny, nie podejmują wspinaczki na wielki szczyt?

Apostoł Jakub nawołuje: *Za pełną radość poczytujcie to sobie, bracia moi, ilekroć spadają na was różne doświadczenia* (Jk 1,2). Z pewnością droga misjonarza wymaga zdecydowanej walki przeciwko wszelkim trudnościom i przeszkodom.

Bycie misjonarzem – czyli tym, który głosi Dobrą Nowinę, który głosi Chrystusa Zmartwychwstałego życiem i słowem – wynika wprost z wiary; ze świadomości, że Jezus Chrystus jest największym skarbem, jaki można otrzymać; z radości, że został mi dany ten skarb; z chęci obdarowania innych tym, co ja – za darmo – otrzymałem i co – tak samo za darmo – każdy może otrzymać. Bycie misjonarzem to realizacja przykazania miłości bliźniego: cóż większego można dać człowiekowi, jeśli nie świadomość miłości Boga i wskazanie drogi do odkrycia wartości i godności własnego człowieczeństwa, postrzeganych w świetle Chrystusa, który stał się człowiekiem i dla człowieka (dla mnie) umarł. Jan Paweł II tak pisał w *Redemptor hominis*: „Człowiek, który chce zrozumieć siebie do końca (...) musi ze swoim niepokojem, niepewnością, a także słabością i grzesznością, ze swoim życiem i śmiercią, przybliżyć się do Chrystusa. Musi niejako w Niego wejść z sobą samym, musi sobie »przyswoić«, zasymilować całą rzeczywistość Wcielenia i Odkupienia, aby siebie odnaleźć. (...) Jakąż wartość musi mieć w oczach Stwórcy człowiek, skoro zasłużył na takiego i tak potężnego Odkupiciela”.



Misjonarz powinien żyć w świecie, do którego został posłany. Żyć w tym świecie to znaczy mówić językiem ludzi, wśród których przyszło mu żyć; to znaczy poznać ich kulturę i odkryć jej wartości. Misja wymaga gotowości do takiego życia, gotowości do stania się jednym z nich. Wymaga otwarcia na inność drugiego człowieka, jego świata i kultury. Nikt oczywiście nie może i nie powinien wyrzekać się własnej tożsamości kulturowej, ale powinien zrozumieć, docenić, popierać i ewangelizować kulturę środowiska, w którym przyszło mu działać. Docenić i zrozumieć to znaczy również umieć z niej czerpać, umieć nie tylko dawać, ale i otrzymywać. Powołanie misyjne, w najściślejszym rozumieniu tego słowa, powinno wynikać z pragnienia obdarowania innych Chrystusem, by też inni ludzie mogli doświadczyć Jego łaski. To wszystko być może wydaje się ponad siły człowieka. I istotnie – takie zapewne jest. Ale to przecież nie człowiek działa, nie ludzkie to dzieło, tak jak nie był dziełem apostołów Kościół pierwotny. Warto może po raz kolejny wspomnieć Jana Pawła II i to, co pisał o trudnościach w *Redemptoris missio*: „Trudności wewnętrzne i zewnętrzne nie powinny skłaniać nas do pesymizmu czy bezczynności. Liczy się – tak tutaj, jak w każdej innej dziedzinie życia chrześcijańskiego – ufność płynąca z wiary, to znaczy z pewności, że nie my jesteśmy głównymi podmiotami misji, ale Jezus Chrystus i Jego Duch. My jesteśmy tylko współpracownikami i kiedy uczyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy, winniśmy mówić: *Śludzy nie-użyteczni jesteśmy; wykonaliśmy to, co powinniśmy wykonać* (Łk 17,10)”.

Prośmy Dobrego Boga, aby uzdalniał wszystkich misjonarzy do pokonywania wszelkich trudności związanych z codziennym życiem i jednocześnie czynił z nich radosnych świadków Dobrej Nowiny.

Eliza Szybowska SSpS

papieskie intencje misyjne

Gdy Jezus przyszedł na to miejsce, spojrzął w górę i rzekł do niego: „Zacheuszu, zejdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu” (Łk 19,5-6).



o. Waldemar Wesoly SVD

Gościnny Zacheusz

Celem naszego życia jest spotkanie z Bogiem. Ale to nie tylko my chcemy spotkać Boga, Bóg również pragnie spotkać człowieka. Bóg częściej wybiera się w gościnę do człowieka, niż sobie to człowiek uzmysławia. Przykładem chęci obopólnego spotkania człowieka i Boga jest ewangeliczny Zacheusz i Pan Jezus.

Celnik

Zacheusz był szefem celników. Dzięki swojemu stanowisku dorobił się wielkiego majątku. Ale to „dorabianie się” nie zawsze było uczciwe. Za czasów Chrystusa celnicy nie byli lubiani, a nawet nienawidzeni, nie tylko za to, że byli na usługach okupantów (Rzymian), ale i dlatego, iż byli przekupni i brali łapówki. Nikt oczywiście nie lubi płacić, a celnicy gorliwie zbierali dla Cezara, przy okazji napełniając własną kieszeń. Nie trzeba wielkiej fantazji, by sobie to wszystko wyobrazić. Od tego wydarzenia minęły dwa tysiące lat, ale Zacheuszy i dzisiaj nie brakuje.

Przysłowie powiada: „Pieniądze szczęścia nie dają, ale uspakajają”. Niezupełnie sprawdziło się ono w przypadku celnika Zacheusza. Miał pieniądze, był bardzo bogaty, ale wewnętrznie biedny i niespokojny. Czuł, że nie jest w porządku. Szukał sposobów skorygowania swego postępowania. Na pewno słyszał o Mistrzu z Nazaretu. Być może słyszał o Jego wyczynach, cudach i kazaniach. Chciał się z Nim spotkać. Chciał Go przynajmniej zobaczyć. Zaistniały jednak obiektywne przeszkody – tłum był wielki, a Zacheusz był niskiego wzrostu, więc niewiele mógł zobaczyć. Wpadł na pomysł, by pobiec naprzód, wdrapać się na drzewo sykomory i popatrzeć na Jezusa, gdy będzie tamtędy przechodził. Sykomora ma rozłożyste gałęzie, w których świetnie można się ukryć. Zrobił wszystko, by Jezusa zobaczyć. Nie przewidział tylko jednego – że Pan Jezus też chciał zobaczyć Zacheusza...

Przeszkody na drodze do nieba

W naszym życiu jest wiele przeszkód, które mogą nam przysłonić Chrystusa. Może to być bogactwo, złe towarzystwo, słabości i grzechy, choroby i cierpienia. Bywa, że życie się nam komplikuje: rozlatuje się małżeństwo, tracimy pracę, nie mamy przyjaciół, nie

wiemy co dalej. Nie wolno się wówczas poddawać. Nie wolno kapitulować. Nie wolno ulec pokusie rezygnacji: „Już się nic nie da zrobić”; „I tak nie będę lepszy”; „Bóg się mną nie interesuje”. To nieprawda, Bóg się zawsze nami interesuje. Gdyby Bóg na chwilę przestał o nas myśleć, przestalibyśmy istnieć – powiadają filozofowie – dlatego, że Bóg musi nas nieustannie podtrzymywać w istnieniu. Popołniając grzech, odwracamy się od Boga, ale On się nigdy od nas nie odwraca. On czeka na nas jak ojciec na marnotrawnego syna, jak matka na marnotrawną córkę. Bogu podobają się wszelkie wysiłki człowieka, które prowadzą ku Niemu. Zacheusz jest przykładem człowieka, który wykorzystuje wszelkie możliwe sposoby, byle tylko spotkać Chrystusa... I Go spotyka.

Gość w dom

Jezus staje pod drzewem sykomory. Dostrzega małego człowieka i wprasa się do jego domu. Celnik Zacheusz jest człowiekiem szybkich decyzji i dobrego rozeznania (inaczej nie byłby bogaty!), nie waha się ani chwili. Natychmiast schodzi z drzewa i serdecznie podejmuje Mistrza w swoim domu. Radość jest obopólna. Cieszy się nie tylko bogaty celnik, ale i Pan Jezus obdarowuje go swoją miłością i sympatią. Zacheusz jest do tego stopnia zachwycony swoim gościem, że z głębi serca czyni obietnicę: *Panie, oto połowę mego majątku daję ubogim, a jeśli kogo w czym skrzywdziłem, zwracam poczwórnienie* (Łk 19,8). Oto owoc prawdziwego nawrócenia: nie słowa, lecz czyny się liczą.

Jak to dobrze, że Zbawiciel poszedł do grzesznika. My też powinniśmy podejmować Chrystusa jak Zacheusz. To jest nasza szansa. Wszyscy bowiem jesteśmy grzesznikami. A On – Chrystus Pan na pewno przyjdzie, gdy Go zaprosimy, gdy się do Niego pomodlimy, gdy z Jego ręki weźmiemy codzienne wydarzenia. On tylko „nieznacznie karze i strofuje upadających” (por. Mdr 12,2). On zamknął się w małej hostii, byśmy się Go nie bali, lecz z miłością przyjmowali i Go adorowali. Jeśli przy Nim trwamy, to pomagamy Mu znajdować tych, którzy jeszcze do Niego nie należą (na misjach), lub którzy od Niego odeszli (u nas), bądź też do Niego jeszcze nie trafili.

Waldemar Wesoly SVD

Na zielonej Ukrainie

Lucyna Grząsko SSPS, Ukraina



Głoszenie Słowa Bożego w jednej z parafii na Ukrainie

Zdawałoby się, że Wierzbowiec to folklor. I z jednej strony patrząc, tak rzeczywiście jest: piękna, niezniszczona przemysłem przyroda – zieleń, świeże powietrze, ptaki. Z głową zwróconą ku niebu można by śpiewać hymn pochwalny, ale.. w czasie gdy świeci słońce, bo gdy przyjdą deszcze, ciężko oderwać nogi od błota, a samochód

terenowy ślizga się jak po maśle. Dobrze, że ludzie są wyrozumiali i cierpliwie czekają, kiedy nie udaje nam się przyjechać na czas. Oczekiwanie wypełniają modlitwą i śpiewem.

Mieszkamy w samej wsi, która obecnie jest małą wioską liczącą ok. 400 mieszkańców, wśród których większość stanowią prawosławni, a wspólnota katolików składa się z ok. 50 osób. Jeszcze niecałe 100 lat temu Wierzbowiec był miastem powiatowym, z własnym herbem i ok. 7 tys. mieszkańców (katolików było wówczas ok. 3 tys., istniała też społeczność Żydów z własną synagogą). Wierzbowiec leży na terenie pagórkowatym, w jego krajobraz wpisują się puste chaty, ponieważ dużo ludzi wyjeżdża stąd w poszukiwaniu pracy lub lepszej przyszłości, albo umiera. Chciałoby się powiedzieć, że to wioska bez przyszłości, bez możliwości pracy, bez warunków do życia. Oprócz kościoła katolickiego i cerkwi prawosławnej istnieje tu 11-klasowa szkoła; synagogę przerobiono na salę gimnastyczną. Przez wioskę biegnie asfaltowa droga i dlatego można stąd łatwo wyjechać na Mołdawię, do Rosji, na Krym, do Kijowa, Lwowa i Chmielnickiego.

Siostry Służebnice Ducha Świętego i księża werbiści służą w Wierzbowcu posługą pastoralną od 1990 r. Oprócz zwykłej pracy parafialnej istnieje też duszpasterstwo chorych i samotnych, jest praca katechetyczna w szkole i przy parafii, organizujemy obozy oazowe dla dzieci i młodzieży w czasie wakacji (z których korzysta ok. 400 osób), rekolekcje w ciągu roku, czuwania nocne dla młodzieży, spotkania formacyjne dla nauczycieli. Dojeżdżamy też do czterech wiosek i dwóch miast, oddalonych ok. 30 km od Wierzbowca. Jest tu o. Luiz Talacz SVD, Brazylij-

Krajobraz Podola

fol. Zbigniew Popielewicz



S. Lucyna
w ogrodzie
botanicznym
w Kijowie

czyk, zawsze gotowy służyć innym. W pobliskiej wsi Struga pracuje o. Adam Kruczyński SVD, który sam obsługuje trzy wioski i miasto Nowa Uszyca, a więc cztery kościoły.

W naszej trzysobowej wspólnotcie – s. Laurencja Smulska, s. Doris Gawryjolek i ja – staramy się być otwarte na potrzeby czasu i służyć, nie szczędząc sił. Nasz dom w Wierzbowcu jest domem formacyjnym, gdzie zaczynają swoje życie zakonne postulantki, które mają też praktykę pastoralną z nami.

Ludzie, bez względu na wiek, zawsze z radością nas oczekują, cieszą się z naszej tu obecności. Pomysłów w pracy nam nie brakuje, a jej owoce nie należą do nas. Cieszy, gdy dzieci na koniec katechezy mówią: „Nie chcemy jeszcze wracać do domu, dalej może być lekcja”. Nie mamy tłumów w kościołach, które są małe i gdy przyjdzie 80 osób, to już jest pełno. Dziękujemy Bogu za każdego człowieka, który odnalazł drogę do Pana i chcemy mu towarzyszyć w tej jego wędrówce.

Zapraszamy zatem do Wierzbowca, na zieloną Ukrainę, bo chociaż wydaje się to za lasami, za górami, to tu też jest obecny Bóg. Chociaż nie możecie być z nami fizycznie, to zawsze macie możliwość obecności duchowej. Za modlitwę i wsparcie w naszej misji – Bóg zapłać!



felieton

GŁOS POWAKACYJNY

Z Nowego Testamentu nie można wyprowadzić żadnego systemu politycznego. To oczywistość, której nikt nie podważa. Mimo to wielu ideologów i polityków usiłuje powoływać się na społeczne nauczanie Kościoła, a także – pośrednio – na wybrane cytaty z Ewangelii, by zjednać sobie przychylność wierzących i osób duchownych. Na szczęście, rzetelna wiara pozostawała w przeszłości i nadal pozostaje odporna na wszelkie próby politycznej manipulacji. Ale zdarza się, że niektórzy politycy i niektórzy duchowni, mając różne cele, działają wspólnie w sferze polityki, co w rezultacie przynosi opłakane skutki dla obu stron. Podstawową misją Kościoła bowiem było, jest i pozostanie głoszenie Dobrej Nowiny. I chociaż Kościół działa w świecie, w konkretnej przestrzeni społecznej, ekonomicznej i kulturowej, to jednak zarówno sposób jego działania, jak i ostateczne cele odnoszą się do zupełnie innego porządku niż polityczny – do chrześcijańskiej koncepcji osoby ludzkiej w perspektywie zbawienia.

Chodzi o to, by umieć odróżniać naturalne i oczywiste zaangażowanie społeczne Kościoła od zaangażowania politycznego. Dobrze ten problem rozumieją misjonarze pracujący w różnych zakątkach naszego globu i starają się urzeczywistniać sens „powszechności” Kościoła.

Na soborze watykańskim II Kościół, opisując współczesny świat jako pluralistyczny, jednoznacznie rozgraniczył swoją misję (to, co boskie) od zadań władzy świeckiej (tego, co cesarskie). Uznając prawo osób duchownych do posiadania poglądów politycznych, wyraźnie wskazał, że te poglądy w żaden sposób nie mogą wpływać na pracę duszpasterską Kościoła. Ci biskupi (osoby duchowne), którzy publicznie popierają określoną partię i ulegają pokusie wpływania na bieżące życie polityczne, w pewnym sensie odchodzą od głoszenia Dobrej Nowiny. Zapewne niektórzy z nas pamiętają ostre słowa Jana Pawła II, skierowane do tych biskupów Ameryki Łacińskiej, którzy popierali skrajne odmiany teologii wyzwolenia. Symbolem walki o sprawiedliwość społeczną miał być w tym przypadku Chrystus z karabinem w ręku. Ale, wbrew pozorom, nawet te najłagodniejsze formy upolityczniania wiary przynoszą w sumie ogromne szkody. Niektórzy zachowują się tak, jak bohater rysunkowego dowcipu Andrzeja Mleczki, który mówi: „Jestem człowiekiem głęboko wierzącym. Codziennie w modlitwie rozmawiam z Bogiem i wielokrotnie przekonałem Go, że to ja mam rację”.

Z drugiej strony Kościół naucza wyraźnie, że obowiązkiem ludzi wierzących jest aktywne uczestnictwo w życiu publicznym – w imię wartości ewangelicznych. Nie ma w tym sprzeczności. Nikt też nie kwestionuje faktu, że Kościół jest obecny w świecie, wśród ludzi i jest pełnoprawnym uczestnikiem życia publicznego. Był i pozostanie „znakiem sprzeciwu”. Z tego punktu widzenia można by nawet pokusić się o postawienie tezy, że w warunkach polskich ten „znak sprzeciwu” nie jest zbyt wyrazisty, że w ostatnich latach Kościół zbyt rzadko odwołuje się do swej powszechności, a więc wartości, która tworzy rzeczywistą relację między człowiekiem i Bogiem. Skoro „człowiek jest drogą Kościoła”, to wszelkie pokusy jego upolityczniania, „nacionalizowania” wiary prowadzą w ostatecznym rozrachunku do podziałów, licytacji, osłabiania świadomości religijnej, a nawet do nienawiści. A zatem do podważania głębokich treści zawartych w sformułowaniu „Kościół powszechny”, w rezultacie więc – do fałszywego obrazu Boga.

Henryk Jerzmański



Henryk Jerzmański

Indie Ojca Mariana

„Indie Ojca Mariana Żelazka” – to wystawa fotografii autorstwa Krzysztofa Machowskiego, która została otwarta 9 maja br. w Galerii Nusantara – Małej Galerii NUSA DUA przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie. Krzysztof Machowski – aktor,

podróżnik i fotograf – dokumentuje fotografiami podróże, które są jego wielką pasją. Z o. Żelazkiem spotkał się w Indiach dwukrotnie, najpierw w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, a następnie kilka lat temu. W informatorze o wystawie napisał m.in.: „Pamiętam Mszę św. celebrowaną przez Ojca w prowizorycznym kościele dla kilku obdartych nędzarzy (...). Misjonarski trud o. Żelazka wydawał mi się w tym ośrodku żarliwego i często fanatycznego hinduizmu pracą Syzyfa. (...) W 2002 r. postanowiłem go znowu odwiedzić. To, co zobaczyłem,

przerosło moje wyobrażenie: nowy, piękny kościół; parafia skupiająca setki wierzących i dostatnio ubranych rodzin; biblioteka chrześcijańska; szkoła ciesząca się wysoką renomą w okolicy; nowoczesny ośrodek zdrowia; wioska trędowatych z jadłodajnią i warsztatami pracy dla jej mieszkańców. To wszystko zdziałał jeden człowiek, z rozrusznikiem serca i chorobą nóg, który mimo swoich 84 lat nawet nie myślał o spoczynku.”

Autor barwnych fotografii ze wzruszeniem opowiadał podczas otwarcia wystawy o spotkaniu z Ojcem Marianem i o czasie spędzonym z nim w Puri. Na otwarciu wystawy byli też współbracia o. Żelazka, m.in. prowincjał Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego, o. Andrzej Danilewicz, który nazwał Ojca Mariana „ikoną misjonarza – obrazem Boga, pełnego dobroci i pochylającego się nad człowiekiem cierpiącym”. Dodał też, że ten wielki a zarazem skromny misjonarz „nigdy nie narzucał się sobą – przez czynienie dobra i okazywanie miłosierdzia przybliżał Boga”.

lp

JUPIC

W dniach 25-27 kwietnia br. w Domu Misyjnym św. Kazimierza w Białymstoku odbyło się II Sympozjum JUPIC Polskiej Prowincji SVD (*Justice and Peace Integrity of Creation* – JUPIC). Uczestnicy – współbracia z Warszawy, Chłudowa, Pieniężna, Białegostoku

zastanawiali się nad możliwościami owocniejszego zaangażowania się naszej Prowincji na rzecz sprawiedliwości i pokoju, którym drogę wytyczył Sobór Watykański II. Pomagali nam w tym nasi specjaliści goście: przedstawiciele Fundacji Pomocy Wzajemnej „Barka” oraz Stowarzyszenia Pomocy Rodzinie „Droga”. Razem z nami brali oni udział w trzech sesjach, prezentując swoje osiągnięcia, przedsięwzięcia, liczne programy, a także ukazując trudności, na jakie natrafiają w swojej pracy.

To spotkanie ukazało nam także szczególnie istotną rolę fundamentu duchowego, opartego na Bogu, modlitwie, otwartości na człowieka i spotkaniu z nim. Zauważono, iż idea JUPIC doskonale wpisuje się w nasz werbistowski charyzmat głoszenia Chrystusa tym, którzy Go nie znają. Można bowiem być werbistą w Polsce i docierać przez pracę na rzecz sprawiedliwości i pokoju do ludzi głodnych Boga i Jego miłości. Podejmując różne zadania, jak np. te prezentowane na sympozjum, stajemy się misjonarzami i świadkami Chrystusa Zmartwychwstałego, który wychodzi przez naszą pracę i zaangażowanie na spotkanie z człowiekiem i jego problemami.

Sympozjum pokazało także doniosłą rolę wolontariatu, zaangażowanego w liczne dzieła ewangelizacji i pomocy człowiekowi w Polsce. Zauważono, iż istnieją ogromne możliwości wykorzystania potencjału drzemącego w wielu ludziach dobrej woli. Podkreślono ważność ich osobistej i wspólnotowej formacji na płaszczyznach zarówno zawodowej, jak i duchowej. Uczestnicy wyrazili chęć podjęcia szerokiego tematu związanego z wolontariatem na kolejnym naszym spotkaniu.

Niech Duch Święty prowadzi dalej to nasze dzieło na większą chwałę Trójjedynego Boga i dla pożytku Jego Kościoła i każdego człowieka.

Krzysztof Grzybek SVD

Wystawa w bibliotece i w szkole

Dzięki staraniom o. Wiesława Dudara SVD w holu głównym Miejskiej Biblioteki Publicznej w Braniewie zorganizowano wystawę „Śladami Ojca Trędowatych”, która wcześniej odwiedziła już wiele miast polskich. Czas jej trwania przewidziano na tydzień od 6 do 13 marca, jednak z uwagi na duże zainteresowanie przedłużono ją aż po pierwsze dni maja, co miało swoją wymowę, zważywszy rocznicę śmierci i pogrzebu wielkiego misjonarza, przypadającą na ostatni dzień kwietnia. Na prośbę nauczycieli wypożyczono ją także na dwa dni do Zespołu Szkół Zawodowych w Braniewie, gdzie w sali katechetycznej mogła ją obejrzyć młodzież szkolna.

Przez cały czas wystawie towarzyszył film „Testament Ojca Mariana” Anny T. Pietraszek. Warto dodać, że zdjęcie jej autorstwa zamieszczono na stronie tytułowej tegorocznego, wydanego przez VERBINUM,

kalendarza ściennego „Czas Słowa Bożego”, który od lat jest obecny w naszych domach.

Wśród fotogramów prezentowanych na wystawie było kilka charakterystycznych portretów Ojca Mariana, „z którego promienieje Boża troskliwość i światło dające nadzieję”. Przeważały sceny z codziennego życia wśród trędowatych, nie brakowało barwnych obrazów ukazujących zwyczaje i kulturę Indii.

Z kustoszem wystawy, o. Waldemarem Dudarem, na otwarciu wystawy byli też – jak napisała p. Bogusława Chorostian w relacji z wystawy – „przepełnieni radością klerycy: Antony Erragudi i George Jesuray. Obaj urodzili się na południu Indii, ale w różnych sta-



fot. archiwum SVD

nach. Dokumentowali swoją opowieść przy pomocy mapy Indii i własnych przeczycy. Zafascynowani słuchacze mogli się przenieść do ich ojczyzny, poznać tamtejsze uwarunkowania geograficzne, kulturowe, obyczajowe. Zaskakujące było zapewnienie, że mimo wyraźnych rozbieżności przedstawiciele różnych, jakże odmiennych wyznań w Indiach obdarzają się nawzajem ogromnym szacunkiem, np. z okazji świąt odwiedzają się i obdarowują upominkami”. Najwięcej radości wzbudziły wśród słuchaczy ich opowieści o tym, jak po przybyciu do Polski przyszło im pokonywać trudności wynikające z kontrastów obyczajowych, zwłaszcza kulinarnych. Po kursie z zakresu języka i kultury polskiej już drugi rok studiują teologię w Misyjnym Seminarium w Pieniężnie. Jak napisała p. Chorostian, „pięknymi, mocnymi głosami zaśpiewali dwie pieśni w swoim języku. Nie obyło się również bez tańca, którym mieszkańcy Indii wielbią Boga, także w czasie liturgii”. Na zakończenie spotkania przy okazji otwarcia wystawy wszyscy obecni wykonali znaną już na całym świecie „Barkę”.

Było to już kolejne, chociaż pierwsze w tym roku, spotkanie z cyklu Religie Świata, realizowanego wspólnie przez Bibliotekę Miejską i Misyjne Seminarium Księży Werbistów w Pieniężnie.

(oprac. na podst. relacji Bogusławy Chorostian)

Kościół w świecie

MODLITWA DZIECI ZA DZIECI

Prawie 2 tys. dzieci modliło się na Jasnej Górze 1 czerwca za wszystkie dzieci na świecie, a także o beatyfikację Jana Pawła II. Dzieci, należące do Papieskich Dzieł Misyjnych, ubrane w kolorowe stroje symbolizujące pięć kontynentów, zgromadziły się w Częstochowie na IV Archidiecejalnym Kongresie Misyjnym, odbywającym się w tym roku pod hasłem „Idziemy drogą świętości z Janem Pawłem II”. Dzieci przywoziły ze sobą własnoręcznie zrobione serca ze słowami skierowanymi do polskiego papieża; serca te zostały złożone na ołtarzu jako „symbol wyruszenia ze Sługą Bożym drogą, która prowadzi do Domu Ojca”.

HOJNI DOBROCZYŃCY

Organizacja Kościół w Potrzebie odnotowała najwyższe w historii wpływy w 2006 r. W samych tylko Niemczech, gdzie znajduje się centrala, dobroczyńcy ofiarowali o 100 tys. euro więcej niż w poprzednich latach. Po raz pierwszy od 60 lat na koncie organizacji odnotowano 81 mln euro – o 7 mln (9 proc.) więcej niż rok wcześniej. Pieniądze wsparły działalność duszpasterską Kościoła katolickiego w 137 krajach, najwięcej w Brazylii, Indiach, na Ukrainie, w Kongo, Sudanie i Rosji. Środki z tej organizacji zostały przeznaczone na budowę i remonty kościołów i obiektów sakralnych, kształcenie księży, druk literatury religijnej, a także na środki transportu dla duszpasterzy oraz wsparcie utrzymania księży, seminarzystów i żeńskich zgromadzeń zakonnych w najbardziej ubogich krajach świata.

DNI JANA PAWŁA II W MOSKWIE

W dniu 87. rocznicy urodzin Jana Pawła II zorganizowano po raz pierwszy Dni Jana Pawła II w Moskwie, na które złożyły się konferencja naukowa, spotkania dyskusyjne, wspomnienia osobiste, recytacje wierszy i pokaz filmu o Papieżu Polaku. Mówiono o jego życiu, rozpatrując je pod względem znaczenia dla Kościoła powszechnego, teologicznym, literackim i politycznym oraz podkreślano jego wielkie zainteresowanie sprawami Rosji i stosunkami między Kościołem katolickim i prawosławnym. Dni papieskie otworzył abp Tadeusz Kondrusiewicz, katolicki metropolita w Moskwie.

JRS W AFGANISTANIE

Druga placówka *Jesuit Refugee Service* (JRS, Jezuitska Służba na rzecz Uchodźców) powstała w miejscowości Bamyan w ubogim górskim regionie Afganistanu na północny zachód od Kabulu. Trzej jezuici będą uczyć angielskiego i biologii na miejscowym uniwersytecie, a także prowadzić kursy doskonalenia rolnictwa dla miejscowej ludności, współpracując z międzynarodowymi organizacjami charytatywnymi, m.in. z amerykańską Caritas. Od 2005 r. działa pierwsza placówka JRS w Heracie z 6-osobową ekipą jezuitów, ta druga powstała na obszarze „mało zachęcającym” do przyjsia z pomocą ze względu na niemal zupełny brak dróg.

W Afganistanie obowiązuje zakaz ewangelizacji. Jezuici działają tam jako pracownicy organizacji humanitarnych.

„PRZEDSZKOLE POWODZIOWE”

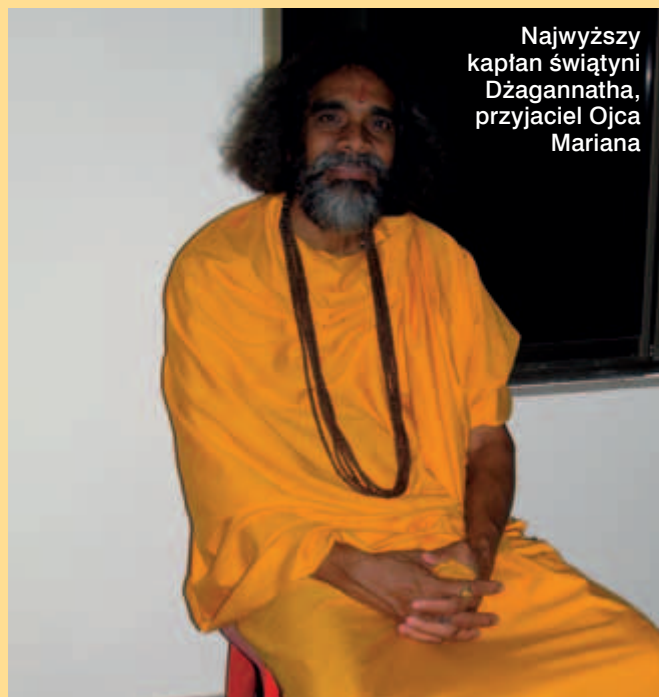
Na trzy miesiące w porze powodziowej w parafii pw. Matki Bożej Chwalebnej w Manaus leżącej w Amazonii pallotyński misjonarz, ks. Stanisław Krajewski otwiera „przedszkole powodziowe”, które jest czynne codziennie w godzinach popołudniowych. Każdego dnia przychodzi do niego ok. 100 dzieci w wieku od 2 do 15 lat. Opiekę nad nimi sprawują wolontariusze z parafii. „Jest to okazja nie tylko do zabawy, ale i do katechizacji” – mówi polski misjonarz. Dzieci mają też zapewnione wyżywienie.

OPOWIEDZIEĆ ŚWIĘTOŚĆ

Lidia
Popielewicz

Czy da się opowiedzieć o świętości człowieka? Jeżeli nie da się słowami, to może posłużyć się obrazami – zdjęciami i filmem? Ile czasu potrzeba, aby zaświadczyć o niezwykłej, bo heroicznej wierności człowieka Chrystusowej Ewangelii? Takie pytania mogły się nasunąć uczestnikom sympozjum „Wkład o. Mariana Żelazka SVD w kształtowanie tożsamości misyjnej w Polsce”, które odbyło się 22 maja br. na Uniwersytecie im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

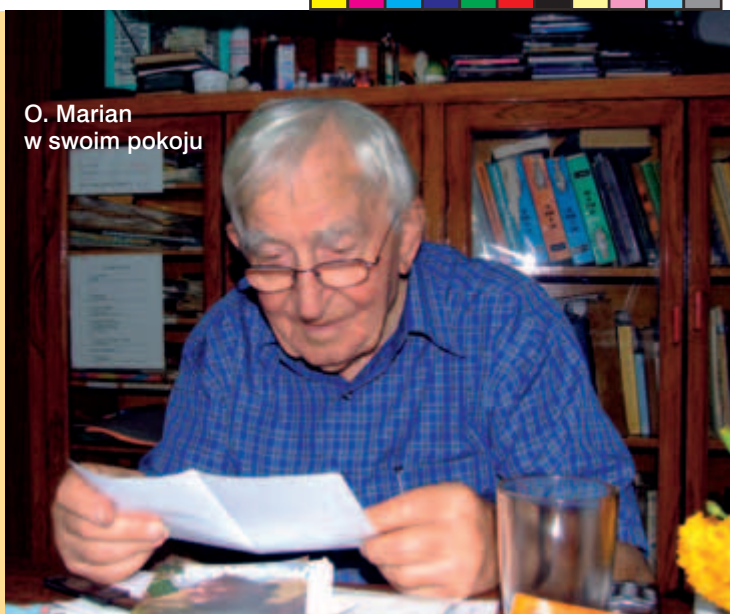
Wielu Czytelnikom „Misjonarza” osoba Ojca Mariana, nazywanego Ojcem Trędowatych, jest już znana. I prawie wszyscy wiedzą, że w 2002 r. był on nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla, a w tym roku Senat Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę uznającą Ojca Żelazka za wzór Polaka przełamującego bariery między ludźmi w duchu chrześcijańskiego ekumenizmu i uniwersalizmu. O tym mówiono na warszawskim sympozjum. Zapoznano też zebranych z biografią tego niezwykłego werbisty, przedstawiono też kontekst kulturowo-religijny, w którym przyszło mu żyć, służąc ludziom, i to tym najbardziej potrzebującym, zepchniętym na margines, „wyklętym”. Całe sympozjum było poświęcone Ojcu Marianowi. A wszystko dlatego, że już teraz, na długo przed możliwością otwarcia procesu beatyfikacyjnego, uznawany jest za człowieka świętego. Umarł wśród



Najwyższy
kapłan świątyni
Džagannatha,
przyjaciel Ojca
Mariana

O. Marian
w swoim pokoju

zdjęcia: Archiwum SVD



tych, którym służył całym swoim życiem, całą swoją osobą i całym swoim sercem. Nawet osoby nic nie-wiedzące o nim, mogły się bardzo dużo dowiedzieć na sympozjum. Czy jednak w kilka godzin da się zamknąć świętość człowieka? Jak mówić o świętości dzisiejszemu światu? Czy świętość może przyciągać ludzi XXI wieku? Czym jest świętość?

Świadectwa

Aby odpowiedzieć na te pytania, zapewne można by napisać rozprawę doktorską (być może nawet takowa istnieje). W takich sytuacjach najbardziej jednak poruszają świadectwa ludzi, którzy spotkali się – czy to osobiście, czy przez lekturę – ze świętym. Tak też jest w przypadku Ojca Mariana. Wszyscy, którzy spotkali Ojca Mariana albo słyszeli lub czytali o nim, nie mają wątpliwości: to człowiek święty! Święty w domu rodzinnym, święty w seminarium misyjnym księży werbistów, święty w obozach koncentracyjnych w Gusen i Dachau, święty na studiach w Rzymie, święty wśród trędowatych w Indiach. O tym wszystkim, tzn. o życiu i służbie drugiemu człowiekowi, próbowali opowiedzieć prelegenci sympozjum – od pierwszego do ostatniego wystąpienia. Nie sposób przytoczyć czy nawet skomentować wszystkich wypowiedzi, odwołam się jedynie do dwóch, których autorami byli hinduscy współpracownicy Ojca Mariana: abp o. Raphael Cheenath i o. Thazhathuveetil Kurian.

100% Polaka i 100% Hindusa

Arcybiskup diecezji Cuttack-Bhubaneswar, na terenie której leży Puri, przypomniał, że Ojciec Marian pozostał w Indiach 56 lat. Jak powiedział arcybiskup na konferencji prasowej zorganizowanej w przeddzień sympozjum, *Bapa* – bo tak był nazywany przez wszystkich w Indiach – był stuprocentowym Polakiem i stuprocentowym Hindusem. Nauczył się trzech języków lokalnych, którymi biegle władał. Jego

życie w Puri, świętym mieście hinduizmu i skupisku muzułmanów, pośród trędowatych – zepchniętych na margines, uznanych za nieczystych, wyrzuconych ze społeczeństwa, rodziny i kasty – świadczy o jego pełnej komunii z Bogiem. W każdym cierpiącym i potrzebującym widział Jezusa. Jak mawiał, potrzebował opatrywać rany chorych, aby dotykać ich ciała, tak samo jak potrzebował dotykać chleba eucharystycznego przemienionego w Ciało Chrystusa. Nie chciał nikogo nawracać. Szanował każdego człowieka bez względu na religię czy pochodzenie społeczne. Dzięki takiej postawie i otwartości na każdą religię, pozyskał sobie szacunek i uznanie wśród niechrześcijan, żył w przyjaźni z nimi. Dlatego nie wzbudził protestów, gdy zbudował kościół pw. NMP Królowej Świata w niedalekiej odległości od świętego miejsca hinduistów, gdzie stoi świątynia Pana Świata – Dżagannatha. Z czasem najwyższy kapłan tej świątyni zaczął odwiedzać Ojca Mariana, był u niego zawsze, gdy ten obchodził ważne uroczystości. Pierwszy raz tak się zdarzyło, gdy hinduistyczny kapłan przyniósł w zawiązku prezent na Boże Narodzenie – przepiękny krucyfiks z Chrystusem. Był również w dniu obchodów 50-lecia kapłaństwa Ojca Mariana. Święty werbista pod koniec swego życia, dzięki pomocy płynącej z Polski, pobudował też Centrum Dialogu Międzyreligijnego, o czym marzył od wielu lat. Jego pragnieniem było też umrzeć pracując wśród trędowatych. I tak się stało: osunął się na ziemię w drodze do swojego samochodu, którym miał dojechać na uroczystości obchodzone przez trędowatych wyznania hinduistycznego.

To, co było poruszające w wypowiedzi abp. Cheenatha, to stwierdzenie: „Ojciec Marian zawsze się spóźniał”. Od razu nasunęły się pytania: Jak to? A szacunek dla oczekującego człowieka? Jednak sprawa zaraz się wyjaśniła. Ojciec Marian spóźniał się np. na spotkania władz diecezjalnych w siedzibie arcybiskupa, gdy przed wyjazdem przychodził do niego człowiek, który potrzebował pomocy. *Bapa* zajmował się wówczas potrzebującym i jemu poświęcał czas.

Kontynuacja dzieła

Werbistą, który przejął dzieło Ojca Mariana, jest o. Kurian. Nazwał on czas znajomości z Ojcem Marianem czasem błogosławionym. Powiedział, że

Ojciec Żelazek wciąż żyje w Puri i już jest tam czczony. Trędowaci z własnych środków, których przecież brakuje im na życie, wzniesli pomnik swojego *Bapa*, przy którym zbierają się i ustawiają świeże kwiaty. O. Kurianowi zależy obecnie na kontynuowaniu wszystkiego, co zapoczątkował jego poprzednik. A jest tego dużo: wioska trędowatych, opieka medyczna w wybudowanym dla nich szpitalu, apteka, edukacja dzieci rodziców chorych na trąd, Kuchnia Miłosierdzia, rozwój Centrum Dialogu Międzyreligijnego, wdrożenie programów uzdalniających chorych do życia z własnej pracy. O. Kurian ze wzruszeniem dziękował też za całe wsparcie, które jest udziałem Polaków, nieobojętnych na sprawę drugiego człowieka i misji.

Obrazy z codzienności

Na koniec sympozjum wszyscy obejrzeli film „Testament Ojca Mariana” w reżyserii Anny T. Pietraszek, która ma już kilka filmów o świętym werbiście na swoim koncie i dla której był on ojcem duchowym. Jak sama powiedziała, spotkanie Ojca Mariana i bycie z nim było największym prezentem od Pana Boga. Dzięki jej filmowi ożył czas pobytu Ojca Mariana na ziemi. Znowu można było go zobaczyć opatrującego rany, przegarniającego trędowatą staruszkę, prowadzącego za rękę dziecko z radością zadzierające głowę ku *Bapa*, odprawiającego Mszę św., przechadzającego się ulicami Puri czy po ogrodzie – obrazy z codzienności jego życia. I na koniec pogrzeb, na który przybyły tłumy – jego przyjaciele, którzy w ciszy i skupieniu chcieli się z nim pożegnać.

A w korytarzu, przed aulą gdzie odbywało się sympozjum, można było obejrzeć zdjęcia z Puri. Na jednym z nich Ojciec Marian patrzył dobrymi oczami na wszystkich podchodzących do jego wizerunku. Coś chciał powiedzieć? Pewnie nic nowego, jak tylko przypomnieć, że „nietrudno jest być dobrym, wystarczy tylko chcieć”. I może jeszcze to, że o świętości trudno jest opowiedzieć słowami, świętość trzeba opowiadać swoim życiem. Choć może to być bardzo trudne i wymagające. Ale tylko takie życie ma sens i jest piękne.



Zdjęcie z początków pracy misyjnej

OPOWIADAĆ ŚWIĘTOŚĆ ŻYCIEM



Fot. Archiwum SVD



O świętości trudno
opowiadać słowami.
Świętość trzeba
opowiadać swoim
życiem.

Jest to bardzo trudne
i wymagające,
ale tylko takie życie
ma sens i jest piękne.

fot. Piotr Życieński



O. Marian w warszawskich
Łazienkach



fot. Sławomir Ast



ŻARTY NOWOGWINEJCZYKÓW

ks. Wojciech Bęben

Kiedy przybyłem na Nową Gwineę, chciałem jak najszybciej pójść do ludzi, uczyć się ich mowy, patrzeć na świat ich oczami. Pragnąłem stać się jednym z nich, kimś, na widok kogo nie pierzchają wiejskie dzieciaki i nie cichną rozmowy przy ognisku.



Wiedziałem, że zawsze będę dla nich kimś spoza granic ich świata, jednak liczyłem przynajmniej na to, że z czasem przestaną widzieć we mnie białego. Wiedziałem też, że Nowogwinejczycy kochają żarty, ale nikt mnie nie uprzedził, że kpiny z białego należą do ich najpopularniejszych sportów. I że kiedy uda im się wyprowadzić w pole misjonarza lub turystę, nie posiadają się z dumy. I długo o tym pamiętają.

Któregoś dnia przed moją plebanią w Ulupu zebrał się tłum ludzi. Wszyscy płakali. Poznałem wśród nich mieszkańców Ilipen, Nembenanguim i Yalehine.

– Nieszcześnie! – wołali jeden przez drugiego. – Tylu naszych leży w szpitalu w Mapriku. Bardzo chcemy.

Rzeczywiście, ostatnio w okolicznych wioskach sporo ludzi zapadło na malarię. Z tłumu wystąpił jeden z *bigmenów* prosząc mnie, bym zawiózł do miasteczka żywność dla chorych i zabrał też ich krewnych.

Zostawiłem niedokończoną pracę, pomogłem im załadować worki na lawetę mojego samochodu terenowego, na których zaraz usadowiło się ze dwudziestu kuzynów.

Popędziłem na sygnale wyboistą drogą, trochę ryzykując, ale przez cały czas odmawiałem różaniec. Przy wjeździe do Mapriku mija się targ, gdzie można kupić warzywa i świnię.

– Zatrzymaj się! – usłyszałem.

Stałem nieco zdziwiony, a oni zaczęli ściągać worki z lawety.

– Jedź z powrotem! Nie masz czasu, a my chcemy jeszcze dokupić jedzenia chorem.

Zawróciłem, zostawiając ich przy drodze z tymi workami. Pomachali mi na drogę. Dopiero wtedy coś mnie tknęło. Nie ujechałem daleko. Skręciłem w najbliższe skrzyżowanie i okrężną drogą pojechałem do szpitala. Chodzę po tym szpitalu i nikogo znajomego nie widzę. Ani chorych, ani ich kuzynów. Poszedłem do dyżurnego lekarza. Ten potwierdził: nie leży tu nikt z twojego terenu. Do Ulupu wróciłem inną drogą, aby nie przejeżdżać koło targu.

Wróciłem późnym wieczorem. Byli bardzo zadowoleni, bo wszystko sprzedali. Kiedy ich usłyszałem, wyszedłem z domu i zaprosiłem na ganek. Pczęstowałem chłodną wodą.

– Zmęczyliście się – zagałem współczująco. Dobrze żeście pojechali do swoich krewnych. Gdybyście kiedykolwiek jeszcze chcieli ich odwiedzić, zawsze was zawiozę. Szpital to dla mnie święta rzecz. Na koniec porozwoziłem ich do domów.

W następną sobotę przyszło ich jeszcze więcej. Chciał odwiedzić chorych.

– Nie ma problemu! – zawołałem. – Załadujcie żywność na lawetę.

Pod moją komendą przywiązali worki do kraty umieszczonej na przedzie bagażnika. Trwało to jakieś dwie godziny.

– W porządku – powiedziałem ocierając pot z twarzy. Teraz pójde się obmyć i coś zjeść. Poczekaście!

Dom katechetyczny stał na wzniesieniu. Podjechałem pod tę górkę i zgasłem sil-



nik. Potem cicho zepchnąłem wóz na dół, na drugą stronę góry, skąd mogłem już ruszyć boczną drożką ku drodze do Mapriku, bez obawy że mnie usłyszą. Zajeżdżałem pod szpital i wszedłem do dyżurki.

– Przywiozłem jedzenie dla chorych z mojej parafii, z Ulupu.

Lekarz popatrzył na mnie jak na wariata. Nie było sensu wciągać go w szczegóły.

– Gdyby przyszli tutaj ludzie z Ulupu, masz ich żywić. Podpisz, że dałem ci jedzenie i zwróc mi worki.

Z pustymi workami wróciłem do wioski. Już z daleka mnie zobaczyli. Biegną. Zatrzymałem samochód.

– Siadajcie – powiedziałem do zdyszanych. – Tyle jedzenia nie zmieściłoby się razem z wami. Żywność już zawiozłem osobno i dałem lekarzowi. Teraz was zawiozę. Będziecie mieli lepiej niż w zeszłym tygodniu.

Pospuszczali głowy.

– Nie, nie... Dzisiaj nie pojedziemy. Tylko zabierzemy worki...

Nawet nie prosili, by odwiedzić ich do domów. Od-tąd przez całe lata, gdy ich spotykałem, nieodmiennie pytałem:

– A może do szpitala?

Nie gniewali się. Przechrztyłem ich. Odpowiadali ze śmiechem:

– Może zapalimy?

Spełniło się moje marzenie, byłem jednym z nich.



zdjęcia:
Józef
Roszyński SVD

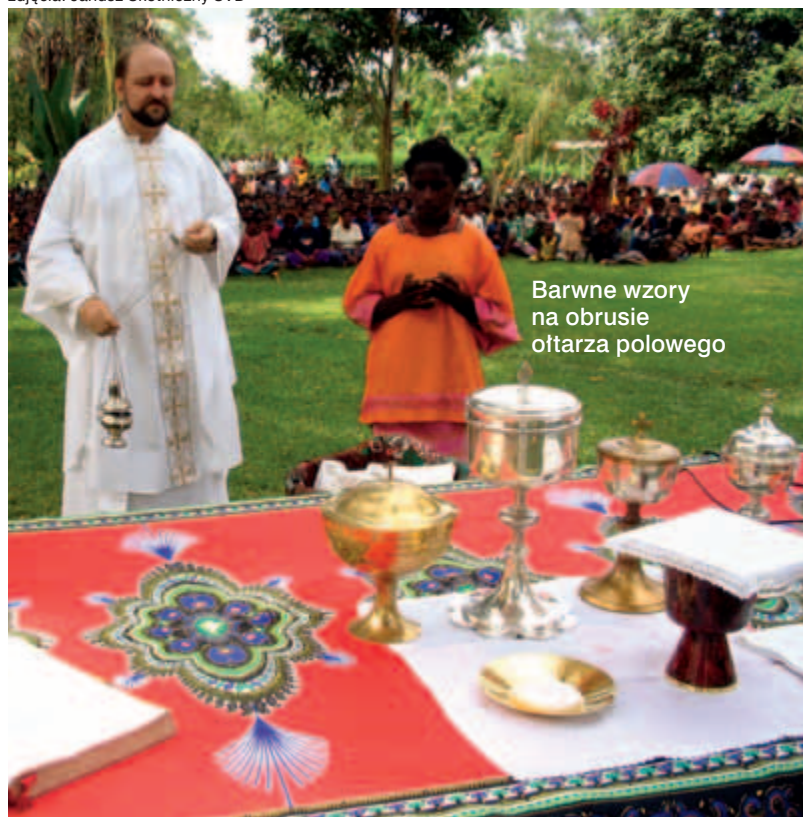
PROJEKT: **NAGŁOŚNIENIE KOŚCIOŁA W KUNJINGINI**

Janusz Skotniczny SVD, Papua Nowa Gwinea

Wielką radością każdego kapłana i proboszcza jest duża liczba wiernych uczestniczących w życiu Kościoła i parafii. Jest to widzialny znak, że Chrystus jest obecny i oczekiwany w sakramentach i liturgii, na nabożeństwach i spotkaniach wspólnot. Wielką radością jest widok wypełnionej do granic możliwości świątyni, i to nie tylko małej kaplicy z liści palmowych w wiosce, ale również dużego kościoła parafialnego. Cieszy to każdego księdza w Polsce, a o ile więcej misjonarza w Papui Nowej Gwinei.

Moje doświadczenie w tym względzie, doświadczenie 19 lat pracy na misjach, jest bardzo różne. Dobrze pamiętam swoją pierwszą parafię na rzekach, bagnach i jeziorach, gdy w dużym kościele parafialnym na niedzielą Mszę św. zbierała się garstka ludzi. Bez trudu mógłbym tę Mszę sprawować gdzieś w małym pokoju. Pamiętam, gdy z powodu wojny między klanami przy ołtarzu w wielkie święto miałem tylko katechistę (ryzykującego życiem przyjście do kościoła) i nauczycielkę ze szkoły podstawowej, która pochodziła z zupełnie innych stron kraju i dlatego nie musiała się obawiać nienawiści. Ale pamiętam też obrazek z następnej parafii: już w samym dniu poświęcenia kościoła rada parafialna zebrała się, aby dyskutować rozbudowę za małego budynku.

zdjęcia: Janusz Skotniczny SVD



Barwne wzory
na obrusie
ołtarza polowego



kich świąt i uroczystości. Niestety są to utrudnienia, które w chwili obecnej trzeba po prostu zaakceptować. Ale jest jeszcze jeden dodatkowy problem, który z kolei jest możliwy do rozwiązania – nagłośnienie kościoła.

W chwili obecnej do nagłośnienia kościoła używam małego wzmacniacza, dwa zwykłe estradowe mikrofony i dwie domowej roboty kolumny głośnikowe. Ten zestaw jest efektywny, gdy kościół jest wypełniony najwyżej w połowie, natomiast gdy jest pełno ludzi, a także w czasie deszczu bębniącego po blaszanym dachu, słyszalność jest bardzo mała albo żadna.

Rady polskiego specjalisty

Kiedy byłem w Polsce na urlopie, z podziwem patrzyłem na systemy nagłośnienia w kościołach. Ksiądz czy lektor bez wysiłku może czytać, mówić i śpiewać. Każde słowo jest zrozumiałe nawet w najdalszych zakątkach kościoła. Zdałem sobie sprawę, że zainstalowanie takiego dobrego i nowoczesnego systemu w moim kościele, to kolejny krok w obecnej pracy misyjnej. Bo czymże jest Msza św., jeżeli ksiądz musi się wysilać i głośno mówić, i ciągle przypominać lektorom, że czytają za cicho. Czymże jest Słowo Boże, homilia czy kazanie, gdy ludzie muszą ciągle nadstawiać uszu i zgadywać słowa i zdania nie w pełni dosłyszane i zrozumiane. I dlatego zasięgnąłem rady polskiego specjalisty i producenta. Przedstawiłem mu plany i zdjęcia mojego kościoła w Papui Nowej Gwinei. Długo z nim rozmawiałem na temat warunków klimatycznych i specyfiki potrzeb. W odpowiedzi otrzymałem propozycje systemu nagłośnienia, który gwarantuje trwałość i jakość. Niestety, jak też się spodziewałem, nawet takie minimum kosztuje zbyt wiele jak na możliwości mojej misji, a jeszcze dochodzi koszt przesyłki. Będę zatem potrzebował pomocy materialnej.

W czasie mojej pracy misyjnej, chociaż daleko od kraju ojczystego, wiele razy doświadczyłem waszej dobroci i szczodrości. Wasze modlitwy, cierpienia ofiarowane za dzieło misyjne i ofiarność zawsze była przedmiotem mojego podziwu, wdzięczności i modlitwy. Wierzę, że Pan Bóg skrzętnie notuje każdy najdrobniejszy nawet, ale płynący z serca misyjny wysiłek, który Jego Umiłowany Syn zapoczątkował i nam nakazał kontynuację. Niech wam za to hojnie błogosławi, o co się usilnie modlę.

Janusz Skotniczny SVD

Dlatego następny kościół parafialny, w Kaugia, zaprojektowałem nie tylko większy, ale także bez ścian bocznych (ich rolę zastąpiło ogrodzenie), aby każdy obecny nawet na największej uroczystości, stojący poza zadaszeniem kościoła, mógł się czuć w pełnej jedności z całą wspólnotą.

Utrudnienia w czasie Mszy

Budynek kościoła parafialnego w mojej obecnej parafii Kunjingini, jak na warunki Papui Nowej Gwinei, jest bardzo duży – jego długość wynosi 40 m, a trzy nawy są szerokie na 16 m, co daje powierzchnię 640 m². Jest to jeden z nielicznych kościołów w diecezji Wewak ze ścianami z pustaków, bo ze względu na niestabilny grunt i trzęsienia ziemi bezpieczniej jest wznosić tu konstrukcje drewniane. Ale, dziękować Panu Bogu, do tej pory nastąpiły jedynie nieliczne pęknięcia w jednym narożniku. Gorzej jest z ponad 40-letnią konstrukcją dachu i ścianami drewnianymi w górnych partiach, gdzie czas i klimat, korozja i termyty dokonały dzieła zniszczenia. Wszystko się trzyma na słowo honoru i nadaje się do remontu i wymiany. Jednak strach ruszać, bo koszt wielki, ale w końcu trzeba będzie zacząć.

Ponieważ w niedziele do tego kościoła przychodzą ludzie z 16 wiosek, jest on wypełniony do granic możliwości. Jak się można domyślać, wiele osób stoi poza zadaszeniem kościoła, na trawie pod drzewami. Taka sytuacja jest powodem wielu problemów. Tropikalny klimat bowiem powoduje wielki zaduch w zatłoczonym kościele. Brakuje miejsca i przejść dla tradycyjnych procesji z tańcem, które muszą się przeciskać przez tłum. Często powstaje też zamieszanie w czasie przystępowania do Komunii św. W sposób szczególny te problemy są odczuwane w czasie wiel-

PRAWO MUZUŁMAŃSKIE A ZASADY POSTĘPOWANIA

Adam Wąs SVD

Prawo muzulmańskie, czyli po arabsku szarijat, jest zbiorem zasad i przepisów, które określają wierzenia, przekonania i postawy moralne wyznawców islamu oraz w sposób całościowy regulują ich działania w życiu indywidualnym i społecznym. Według tradycji muzulmańskiej podstawą prawa są Koran i Sunna, a twórcą i gwarantem trwałości oraz niezmienności szarijatu jest Bóg.

Głównym kryterium oceny postępowania człowieka w islamie jest podział uczynków na dwie podstawowe grupy: dozwolone i zakazane. W dozwolonych wyróżnia się natomiast następujące kategorie: obowiązkowe, zalecane, dopuszczalne i tolerowane. Uczynki obowiązkowe są nakazane człowiekowi przez Boga. Kto jest posłuszny i je wypełnia, zostanie nagrodzony, natomiast kto działa wbrew nim, zostanie ukarany. Do uczynków zalecanych zalicza się te, które pozytywnie wpływają na rozwój życia indywidualnego i wspólnotowego. Ich wypełnianie zostanie nagrodzone, ale osoba, która jest wobec nich obojętna, nie zostanie ukarana. Uczynki dopuszczalne mają w kategoriach moralnych charakter neutralny, dlatego prawo nie przewiduje nagrody za ich spełnienie ani żadnej kary za ich niewykonanie. Uczynki tolerowane wymierzone są przeciw posłuszeństwu woli Bożej. Muzułmanin, który się ich dopuszcza, nie zostanie ukarany, natomiast ten, który ich unika, będzie nagrodzony. Unikanie uczynków zabronionych jest nakazane prawem. Ich popełnienie pociąga za sobą określone sankcje karne. Ponieważ moralność określona jest przez prawo, dziecko do osiągnięcia określonego wieku (13 lub 14 lat) nie ma żadnych moralnych zobowiązań. Z punktu widzenia prawa, dzieci nie popełniają żadnych grzechów. Zaleca się jedynie, aby zapoznawać je z moralnymi kategoriami czynów i wychowywać do odpowiedzialności za nie.

W poruszaniu się po labiryncie ludzkich czynów oraz przypisywaniu ich

odpowiednim kategoriom, muzulmanom pomagają ulemowie. Religijni uczeni muzulmańscy mają – zgodnie z koranicznym objawieniem i tradycją – rozpoznać właściwą drogę dla wyznawców islamu. Warto w tym kontekście wspomnieć o istniejących w islamie szkołach prawniczych, tzw. *mazhabach*. W islamie sunnickim słynne są cztery takie szkoły: malikicka, hanaficka, szafi'icka i hanbalicka. Natomiast w szyizmie istnieje szkoła dżafarycka. Nazwy szkół pochodzą od ich założycieli. Szkoła malikicka uważana jest za tradycjonalistyczną i rygorystyczną. Największą popularność zyskała w Andaluzji, Afryce Północnej i Zachodniej oraz Indonezji. Najpopularniejszą jest szkoła hanaficka. Wyróżnia ją pragmatyczne i racjonalistyczne podejście w rozwiązywaniu problemów jednostkowych oraz dostosowanie prawa do okoliczności. Hanafici zamieszkują Turcję, Azję Środkową i Indie. Szkołę szafi'icką cechuje ograniczenie samodzielnej działalności prawników w zakresie tworzenia prawa. Popularna jest w Arabii Południowej, Egipcie, Indonezji i Afryce Wschodniej. Cechą szkoły hanbalickiej jest konserwatyzm i rygoryzm w stosowaniu przepisów koranicznych i tradycji Proroka. Szkoła jest popularna wśród ruchów fundamentalistycznych. Obowiązuje w Arabii Saudyjskiej i Zjednoczonych Emiratach Arabskich.

Moralne zasady Koranu można zestawić z biblijnymi przepisami dekalogu. Nie przyjmują one wprawdzie tej samej formy, ale w licznych wersetach znajdują się ich odpowiedniki. Święta Księga islamu nakazuje ludziom wierzyć tylko i wyłącznie w Boga i wypełniać obowiązki religijne (odpowiednik I i III przykazania). Potępia zwyczaj lekkomyślnego używania imienia Bożego (II przykazanie). Wiele miejsca poświęca także przepisom na temat stosunków międzyludzkich: relacje do rodziców (IV przykazanie), ochrona życia (V), seksualność i rodzina (VI i IX), sprawiedliwość i własność (VII i X) oraz dawanie świadectwa i prawdomówność (VIII).



o. Adam Wąs SVD



fot. Zbigniew Hauser



o. Janusz Brzozowski SVD

Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu

Janusz Brzozowski SVD

Podczas pielgrzymki do ojczyzny, 7 czerwca 1999 r. w Bydgoszczy, na tydzień przed dokonaniem uroczystej beatyfikacji 108 polskich męczenników II wojny światowej, duchownych i świeckich, (w Warszawie, 13 czerwca 1999 r.), papież Jan Paweł II wypowiedział znamienne słowa: „Męczeństwo jest zawsze wielką i radykalną próbą dla człowieka. Najwyższą próbą człowieczeństwa, próbą godności człowieka w obliczu samego Boga. (...). Czyż przed taką próbą nie stoi człowiek wierzący, który broni prawa do wolności religijnej i wolności sumienia? Myślę tu o tych wszystkich braciach i siostrach, którzy w czasie prześladowań Kościoła dawali świadectwo wierności Bogu. Wystarczy przypomnieć niedawną historię Polski i innych krajów i trudności oraz prześladowania, jakim poddawany był wówczas Kościół i ludzie wierzący w Boga. Była to wielka próba ludzkich sumień, prawdziwe męczeństwo wiary, która domagała się wyznania przed ludźmi. Był to czas doświadczenia niejednokrotnie bardzo bolesnego. I dlatego za szczególną powinność naszego pokolenia w Kościele uważam zebranie wszystkich świadectw tych, którzy dali życie dla Chrystusa. Nasz wiek XX, nasze stulecie, ma swoje szczególne martyrologium w wielu krajach, w wielu rejonach ziemi, jeszcze nie w pełni spisane. Trzeba je zbadać, trzeba je stwierdzić, trzeba je spisać, tak jak spisały martyrologia pierwsze wieki Kościoła i to jest do dzisiaj naszą siłą – tamto świadectwo męczenników z pierwszych stuleci”.

Bez wątpienia, w żadnym innym stuleciu dziejów ludzkości nie zginęło w sposób tak okrutny i tragiczny tylu ludzi na świecie, co w wieku XX. Nie można zapomnieć o ofiarach dwóch wojen światowych i licznych konfliktów lokalnych. O tych wojnach i konfliktach jasno i dobitnie mówił Jan Paweł II, przestrzegając przed nimi i nawołując władców i całe narody do troski o prawdziwy pokój na świecie.

Jednocześnie dostrzegał on ofiarę tych, którzy ginęli za wiarę i Chrystusa.

W książce „Przekroczyć próg nadziei” Jan Paweł II stawia sobie i nam pytanie: „Ale w czym tkwi prawdziwa siła Kościoła?”, i natychmiast odpowiada: „Oczywiście siłą Kościoła na Wschodzie i na Zachodzie



Błogosławieni męczennicy okresu nazizmu beatyfikowani przez Ojca Świętego Jana Pawła II w Warszawie 13 czerwca 1999 r. Obraz pędzla artysty malarza Stanisława Bąka



poprzez wszystkie epoki są i pozostają zawsze święci, to znaczy ci, którzy uczynili prawdę Chrystusa swoją własną prawdą, którzy poszli tą drogą, którą jest On sam, którzy żyli życiem, jakie z Niego płynie w Duchu Świętym. A tych świętych Kościołowi wciąż nie brak na Wschodzie i na Zachodzie”. I konkretyzuje: „W naszym stuleciu są to w szczególnej mierze święci męczennicy. Systemy totalitarne, które zdominowały życie Europy w połowie XX wieku, przysporzyły Kościołowi tych świętych. Epoka obozów koncentracyjnych, obozów śmierci, obok monstrualnego holokaustu Żydów, wydała także autentycznych

świętych katolickich i prawosławnych, a także wśród protestantów – prawdziwych męczenników”.

Również Polska Prowincja Zgromadzenia Słowa Bożego chlubi się błogosławionymi męczennikami okresu nazizmu, a kolejni śludzy Boży znajdują się w gronie męczenników kandydujących na ołtarze. Dziewiętnastu werbistowskich sług Bożych, idąc za Barankiem (por. Ap 14,4), dopełniło w swoim męczeństwie świadectwa o Chrystusie, a zarazem znalazło się u podwalin nowego świata, nowej Europy i nowej cywilizacji. W kolejnych numerach „Misjonarza” poznamy ich sylwetki.



Rozkaz

Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi – odpowiedział Piotr i Apostołowie (Dz 5,29)

Pełnił służbę w jednym z małych miasteczek okupowanej Francji. Wojna miała się ku końcowi, zbliżali się alianci. Przez cały czas okupacji starał się wraz ze swoimi żołnierzami zachowywać karnie i przyzwoicie, więc ludzie zdawali się nie dostrzegać w nim wroga. Dopiero pod koniec wojny, kiedy wzmożła się aktywność partyzantów i mnożyły akty dywersji i sabotażu, relacje się pogorszyły. Nadto przyszedł rozkaz z góry, aby za każdy akt sabotażu brać zakładników spośród ludności cywilnej i rozstrzeliwać. Oficer miał nadzieję, że w tym spokojnym miejscu nigdy nie zostanie zmuszony do wykonania takiego rozkazu.

Jednak stało się – w nocy ktoś otruł wszystkie konie kawalerzystów. Musiał to być któryś z mieszkańców... Oficer błądził po sennych uliczkach dotychczas spokojnego miasteczka. W głowie tłukła mu się myśl: rozkaz to rozkaz, trzeba będzie złożyć meldunek, wziąć i rozstrzelać zakładników! Czuł na sobie spojrzenia mieszkańców – trwożliwe kobiet i złośliwe dumnych z siebie mężczyzn. Powoli wzrastał w nim gniew, nie mógł tego puścić płazem! Wreszcie zdecydował – trzeba wykonać rozkaz przełożonych!

Znajdował się przed kościołem, spojrzał na wieżowy zegar – dochodziła dwunasta w południe. Zegar był podtrzymywany kamiennymi rękami anioła, którego niewidzące oczy skierowane były ku dalekiemu niebu, jakby anioł stamtąd oczekiwał jakiegoś rozkazu. Wskazówka zbliżała się nieubłaganie do cyfr południa. Anioł oczekiwał rozkazu – jakiego?

Żołnierza przeniknął dreszcz – zrozumiał, że ten rozkaz anioła jest inny i ważniejszy od rozkazu wojskowych przełożonych. Postanowił, że nie weźmie zakładników i nie każe ich rozstrzeliwać.

Oddział zmotoryzowano. Przyszedł rozkaz, aby uciekali. Po kilku tygodniach zostali aresztowani przez aliantów i w bydłących wagonach odstawieni z powrotem w głąb Francji. Wielkie było zdumienie oficera, kiedy po przybyciu w nowe miejsce skonstatował, że znajduje się z powrotem w tym samym miasteczku! Prowadzono milczących jeńców pośród milczącego tłumu dobrze znanymi uliczkami. W twarzach mieszkańców trudno było dopatrzeć się śladów nienawiści, raczej przeważała życzliwość. Przed sądem wojennym wyszło na jaw, jak zbrodniczy był rozkaz i że go świadomie nie wykonano. Oficer szybko wyszedł na wolność. Przed odjazdem do domu raz jeszcze znalazł się pod gotyckim kościołem. Wśród szelestu jesiennych liści przypominających o przemijaniu, ponad portalem kościoła wznosił się milczący w swej beczasowości anioł. Dzierżył w dłoniach skierowany ku niebu olbrzymi zegar. Patrzył cierpliwie pustymi oczami w niebieskie przestrzenie. Cekał widocznie na jakiś rozkaz – ostatni już, nieodwołalny. Żołnierz też stał i patrzył. Cieszył się, że wtedy zrozumiał ten inny rozkaz. I że go wtedy wykonał...

oprac. Czesław Front SVD

(źródło: A. M. Weigl, *Schutzengel-Erlebnisse in zehn Beispielen*, Altötting 1967, s. 138-142)





Ufamy Tobie

O Panie, Boże nasz
i Boże naszych ojców,
Tobie zawierzyliśmy
przez wzgląd na nasze życie,
które składamy w Twych świętych dłoniach,
przez wzgląd na naszą duszę,
którą zachowujesz,
i przez wzgląd na wszelkie cuda,
które co dnia sprawiasz w świecie,
od wczesnego świtu do późnego zmroku.
Wiecznie święty Boże,
którego łaska wiecznie się odnawia,
w Tobie pokładamy naszą nadzieję;
nigdy nas nie zawiodłeś,
nigdy nas nie opuściłeś,
nigdy się przed nami nie ukrywałeś.



Z Amidy

(Modlimy się słowami tradycji żydowskiej, Warszawa 1994)



fot. archiwum Lidii Popielewicz





Czad

Marek Wojtaś SVD, Czad

Czad jest ogromnym krajem leżącym w centralnej Afryce, chociaż pod względem geopolitycznym należy do Afryki Zachodniej. Powierzchnia kraju – 1 284 000 km² (ok. 4 razy większy od Polski) – czyni go piątym pod względem wielkości państwem w Afryce. Zamieszkuje go 9 944 200 ludzi. Kraje sąsiadujące z Czadem, zaczynając od północy i kierując się na zachód, to Libia, Sudan, Republika Centralnej Afryki, Kamerun, Nigeria i Niger. Językami urzędowymi w Czadzie są francuski i arabski, poza tym istnieje wiele języków lokalnych. Stolicą Czadu jest Ndżamena, co znaczy: miejsce odpoczynku, spokoju. Niemal połowę kraju pokrywa pustynia Sahara, leżąca na północy.

Krajobraz poza pustynią nie jest zbyt urozmaicony. Przeważają obszary nizinne, typu sawanny, porośnięte wysokimi trawami. Nie ma tu lasów, gdzieś tam rosną małe drzewa dające cień. Z dzikich zwierząt występują tu głównie węże (niektóre jadowite), muchy, rozmaite insekty i monstrualne, odpychające, skaczące i fruujące karaluchy (tak, tak, tutejsze karaluchy potrafią nieźle fruwać, a dorodne osobniki dochodzą nawet do 15 cm). Śmiertelne ukąszenia węży nie są tu rzadkością. Podobno dobrym antidotum na ukąszenie węża jest tzw. czarny kamień, który po przyłożeniu do rany wyciąga jad (do tej pory nie miałem okazji wypróbować tego na sobie). Żyją tu

też krokodyle, hipopotamy i słonie, ale z powodu wysokiej trawy trudno je dostrzec.

Pod względem religijnym jest to kraj w większości muzułmański. Kościół katolicki dotarł do Czadu dopiero w 1938 r., głównie za sprawą włoskich kapucynów.

Młoda misja w Czadzie

Wszystko zaczęło się kilka lat temu, od zaproszenia i usilnych prób o misjonarzy ze strony bp. Rosario Pio Ramolo, włoskiego kapucyna z prowincji Foggia – tej samej, do której należał św. Ojciec Pio. Oficjalna inauguracja naszej misji w Czadzie odbyła się 8 września 2004 r. Parafia nazywa się Laramanaye, jej patronem jest nie kto inny jak sam św. Arnold Janssen. No ale gdzie to właściwie jest?, bo Laramanaye nie sposób znaleźć na żadnej mapie. Miejscowość ta leży na południu Czadu, blisko granicy z Kamerunem, od którego dzieli nas zaledwie 30 km.

Laramanaye to niewielka wioska, na co dzień cicha i senna, z wyjątkiem każdej środy, kiedy odbywa się tu targ, na który ściągają mieszkańcy okolicznych wiosek i drobni kupcy z Kamerunu. Trzeba wiedzieć, że w Czadzie, jak w większości krajów afrykańskich, dzień targowy przypada każdego dnia w innej wiosce. Jest to nie tylko okazja, aby coś kupić albo sprzedać,

zdjęcia: Marek Wojtaś SVD

Wieś Laramanaye, typowa zabudowa wiejska w południowym Czadzie

Świat misyjny

ale również do spotkań z sąsiadami z innej wioski i posiedzenia przy *bili-bili* – miejscowym trunku, a wieczorem można pośpiewać i potańczyć przy wtórze tam-tamów.

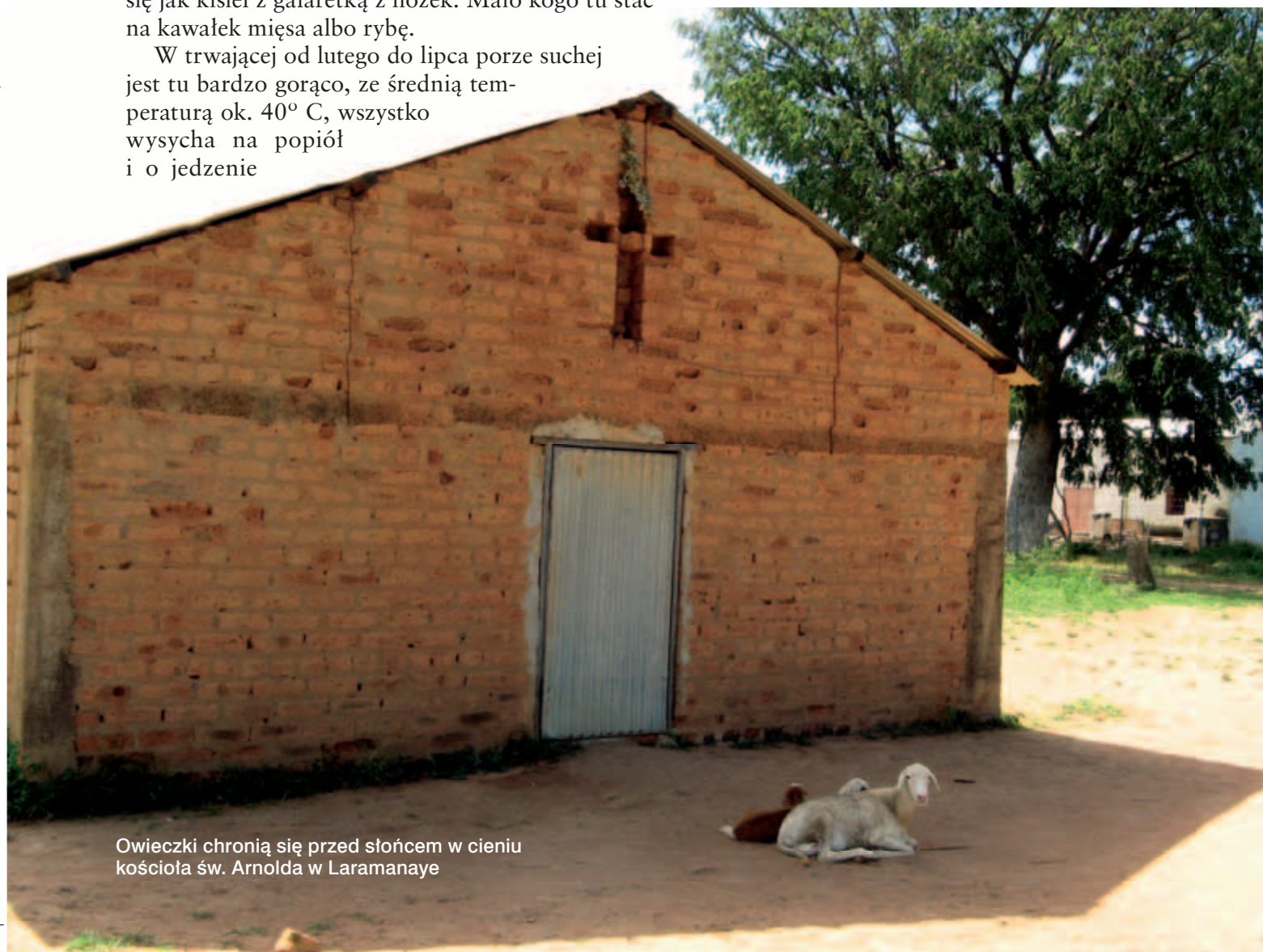
Ludzie są tu bardzo ubodzy. Utrzymują się z uprawy poletek, na których sadzą kukurydzę i dwa-trzy rodzaje warzyw. Głównym pożywieniem jest tzw. *bula*, potrawa z kukurydzy. Przyrządza się ją w ten sposób, że wysuszoną kukurydzę łuska się, potem ubija w drewnianym tłuczku i gotuje w wodzie na papkę. Kiedy się to wyjmie z wody, trzeba uformować taką ogromną kluchę, którą podaje się z dodatkiem warzyw albo rozgotowanych liści roślin. Miejscowym przysmakiem jest tzw. *gombo*, które uzyskuje się z rośliny o tej samej nazwie. Najpierw suszy się ją na słońcu, potem gotuje do pozyskania gęstej zawiesiny, którą nazywają „długim sosem”. Dla mnie *gombo* swoją konsystencją przypomina nieco – przepraszam za porównanie – klej butapren (nie jestem pewny, czy w smaku też). Wszystko je się tu ręką ze wspólnej miski. Kiedy więc nabiera się *bule* z *gombo*, przecieka to między palcami i kołysze na wietrze jak nitki, lepi się to do brody i spodni, a w gardle wszystko ślizga się jak kisiel z galaretką z nówek. Mało kogo tu stać na kawałek mięsa albo rybę.

W trwającej od lutego do lipca porze suchej jest tu bardzo gorąco, ze średnią temperaturą ok. 40° C, wszystko wysycha na popiół i o jedzenie



jest trudno. To zarazem okres głodu w naszej okolicy.

Na terenie naszej parafii znajduje się ok. 50 wiosek, gdzie mieszkają chrześcijanie, których trzeba odwiedzać chociaż od czasu do czasu. W porze suchej dojazd do wiosek jest stosunkowo łatwy, ale w deszczowej wiele wiosek jest odciętych od świata z powodu błota i rozlewisk.



Owieczki chronią się przed słońcem w cieniu kościoła św. Arnolda w Laramanaye



Obrázky z werbistowskiej misji w Czadzie



Najważniejszym celem naszej pracy misyjnej jest podstawowa formacja chrześcijańska. Jednak jako młoda misja borykamy się z brakiem personelu. Od samego początku towarzyszą nam trudne doświadczenia. Najpierw otwarcie misji opóźniło się o rok z powodu tragicznej śmierci w wypadku samochodowym jednego z werbistów wyznaczonych do tej misji. W niespełna półtora roku po przybyciu do Czadu o. Anthony Puthumana z Indii, przełożony musiał opuścić Czad z powodu ciężkiej choroby wątroby, wyniszczonej częstymi atakami malarii. Trzeba wiedzieć, że malaria w Czadzie jest bardzo powszechna, nie można się przeciw niej zaszczepić, dopada każdego i dosłownie ścina z nóg, a jeśli nie jest w porę i odpowiednio leczona, prowadzi do śmierci. Tak też stało się w przypadku br. Eddiego Dżindy z Zimbabwe, który zmarł na malarię w maju ubiegłego roku, po zaledwie trzech dniach choroby. Jego grób znajduje się tuż przy naszym domu w Laramanaye.

Trzeba dodać, iż w całej Afryce malaria zabija każdego roku więcej ludzi niż AIDS i inne choroby razem wzięte, zwłaszcza uśmierca dzieci. Drugą przyczyną zgonów w Afryce są choroby przewodu pokarmowego, których źródłem jest spożywanie brudnej wody. Mało która wioska ma szczęście mieć dostęp do wody pitnej. Ludzie zazwyczaj czerpią wodę z rzek i bajor, przemierzając wiele kilometrów.

Jakby tego wszystkiego było mało w naszej misji, dwa dni po moim wypadku, pod naszą nieobecność wybuchł pożar w domu. Spaliła się kuchnia, refektarz i pomieszczenia gospodarcze. Zawaleniu uległa spora część dachu i zniszczyły się panele słoneczne, dzięki którym mieliśmy energię elektryczną. Tylko dzięki czujności i pomocy naszych sąsiadów nie spalił się cały dom.

Drodzy Przyjaciele misji! Wiem, iż takich listów z prośbami o pomoc otrzymujecie wiele. Jestem

pewny, że w niejednym przypadku potrzeba jest większa i bardziej nagła. Pozostawiam to Waszej ocenie. Gdybyście jednak uznali, że warto pomóc werbistom w ich misji w Czadzie, to zapewniam, że każda złotówka będzie dobrze wydana i rozliczona. Możecie też być pewni wdzięczności i modlitwy ze strony tych, do których trafi Wasza pomoc: obecnych i przyszłych katolików z parafii św. Arnolda Janssena w Laramanaye w Czadzie.

Marek Wojtaś SVD



Republika Czadu

powierzchnia – 1 284 km²
 ludność – 9 944 200
 gęstość zaludnienia – 7,5 osób/km²
 stolica – Ndżamena
 religie – muzułmanie 44%, chrześcijanie 32% (w tym katolicy 21%), animiści 24%
 języki – francuski i arabski (urzędowe)
 jednostka monetarna – frank CFA

U św. Teresy na Kamczatce

Barbara Zięba,
Rosja

Po kilkunastu latach jestem znowu na Kamczatce! W lipcu 1992 r., podróżując tu w czasach studenckich z grupką znajomych, szukaliśmy uparcie jakiegokolwiek chrześcijańskiej świątyni, by móc uczestniczyć w niedzielnej Mszy św. A Kamczatka, ziemia większa od całej naszej Polski, już w latach trzydziestych została ogłoszona pierwszym ateistycznym obszarem świata i zniszczono na niej wszystko, co poprzednie pokolenia wzniosły na chwałę Bożą. A jednak nad brzegami Zatoki Awaczyńskiej zaczynały wtedy wyrastać mury pierwszej po wielu latach cerkwi prawosławnej. W sąsiednim domu, napełnionym ikonami i świecami, jakby w atmosferze lekko zakonspirowanej, była sprawowana liturgia. Pamiętam, jak napełniło mnie to wtedy wielką radością, nadzieją i wdzięcznością za odradzanie się wiary w najdalszych zakątkach Rosji, nawet na takim końcu świata, jak Kamczatka! To było niesamowite. Oczywiście marzeniem z kategorii zupełnie abstrakcyjnych pozostawała wówczas myśl o kościele katolickim wśród tutejszych wulkanów. No nie, to było zupełnie niemożliwe... A jednak – nigdy nie obawiałam się swoich marzeń, nawet tych najbardziej sprzecznych ze zdrowym rozsądkiem, bo wierzyłam, że TAKIE marzenia może budzić we mnie tylko Wszechmogący.

A dziś... Siedzę właśnie w katolickiej kaplicy pw. św. Teresy z Lisieux, w dniu jej święta, w Pietropawłowsku Kamczackim, na ulicy Gagarina 25, na wzgórzu nieopodal pomnika Lenina, z widokiem na Zatokę Awaczyńską oraz przepiękne góry i wulkany na jej drugim brzegu. Z bocznej ściany spogląda z ośmiu fotografii sama Święta Terenia, Doktor Kościoła, zawsze wierząca w rzeczy niemożliwe i swoim świętym, lekko szelmowskim uśmiechem zdaje się mówić: „Jeszcze nie takie cuda tu się wydarzą!”.

No właśnie – jest już pozwolenie i zgoda na budowę prawdziwego kościoła. I jeśli chcecie uczestniczyć w tym cudzie, to pamiętajcie o Kamczatce w swojej codziennej modlitwie. A malutka kaplica, w której teraz mogę oddać się tym wspomnieniom, marzeniom i refleksjom, napełniła się dziś przed południem kwiatami przyniesionymi przez parafian z okazji święta Patronki i – co



Zdjęcia: archiwum ks. Krzysztofa Kowala

najważniejsze – nappełniła się samymi parafianami, których tak tu jeszcze niewiele, że kilkanaście osób obecnych na niedzielnej Eucharystii robi wrażenie. A ja, tak zupełnie zwyczajnie, jestem sobie tutaj jakby nigdy nic, przyklejam tapety, maluję ściany, sprzątam, zmieniam wodę w kwiatkach, myję okna, wmurowuję cegły w budujący się piec, otwieram i zamykam kaplicę, i robię różne niepozorne rzeczy, myśl o których kilkanaście lat temu przejęłaby mnie metafizycznym dreszczem. A dziś istnienie tego miejsca jest taką codziennością, jak wschody i zachody słońca, jak dymiące wulkany i gotujące się gejzery, i w oczywisty sposób prowadzi do refleksji o nieustannie dokonujących się cudach, przybierających oblicze zwyczajności.

Dodam jeszcze, że prawosławna świątynia, wspomniana na początku listu, stoi już dawno w pełnej krasie i kilka dni temu odwiedziłam ją, odświeżając wspomnienia sprzed czternastu lat. Jest malutka, ale prawdziwie nappełniona Duchem, otoczona piękną przyrodą i świadcząca o istnieniu Niezniszczalnego.

No, ale właśnie – dlaczego się tu znalazłam? 2 marca wyleciałam z Irkucka do Chabarowska i od tamtej pory objechałam kawał Dalekiego Wschodu, zahaczając w tym czasie również o Litwę i Polskę. To był wir wszelakich zajęć organizacyjnych, setki nowych osób, dziesiątki nowych instytucji, na każdym kroku problemy do rozwiązywania, decyzje do podejmowania, sprawy do załatwiania, zmiany klimatyczne, tobołki do dźwigania,

setki rozmów, tysiące przelecianych i przejechanych kilometrów, godziny oczekiwań na opóźnione pociągi i samoloty, stresy przeróżne, zadziwienia wielkie nad Bożym działaniem i Bożą opieką, i – krótko mówiąc – misyjny szal twórczy. A dziś – pierwszy oddech po tych wielu miesiącach... Po prostu Kamczatka, kaplica św. Tereny, cisza, spokój, zachód słońca nad wulkanami... O tak! To był niezwykle rok, niezwykle miesiące, nawał doświadczeń, ogrom radości i trudów, nowej wiedzy i nowych umiejętności, umacniania wiary i pewności, że to sam Bóg posłał mnie na to wędrowanie i bezustannie mi w nim towarzyszy.

Organizowałam w tym czasie seminaria i mniejsze spotkania polskich specjalistów z miejscowymi lekarzami, psychologami, pedagogami, społecznikami, dziennikarzami, służbami mundurowymi, studentami, grupami anonimowych alkoholików, narkomanów, współuzależnionych. Objechałam Chabarowsk, Władywostok, Nachodkę, Buriację i Kamczatkę, wracając po kilka razy do tych miejsc. Nie zabrakło też imprez

w samym Irkucku. Wszystko to związane było oczywiście z głównym tematem mojej działalności, czyli sprawami uzależnieniowymi.

W każdym z tych miejsc korzystałam z noclegu w parafii, doświadczając niezwykle gościnności ze strony księży i siostr, a także pomocy miejscowych katolików, dzięki którym mogłam szybko poczuć się swojsko w nowych dla mnie miastach i stawały się one przez to mniej obce. Wspierało mnie w gromadzeniu informacji, docieraniu do odpowiednich osób i instytucji, i w różnych innych drobnych sprawach, mających jednak ogromne znaczenie. Był to czas niezwykle intensywnego poznawania

Rosji i tajemnic jej duszy (niestety, nie sposób teraz zgromadzić i wyrazić tych wszystkich obserwacji i refleksji), a także bardzo radosny dla mnie czas poznawania Kościoła syberyjskiego i dalekowschodniego.

A dziś – po prostu refleksja spod kamczackich wulkanów, z kaplicy św. Teresy z Lisieux, z nadzieją, że wkrótce stanie tu prawdziwy kościół, że będę mogła jakoś przyczynić się do jego budowy i uczestniczyć w innych dokonujących się cudach.

Autorka jest misjonarką świecką, ściśle współpracującą z parafią katedralną w Irkucku, której proboszczem jest o. Włodzimierz Siek SVD.



Kaplica św. Teresy
w Pietropawłowsku Kamczackim



WERBISTOWSKA FORMACJA W USA

Jarosław Dąbrowski SVD, Ekwador

W sierpniu 2003 r. wyjechałem z kolegą z roku, Adamem Łaskarzewskim do USA, aby kontynuować studia i formację zakonno-misyjną. Przygodę z Ameryką zacząłem od pogłębiania znajomości angielskiego w werbistowskim college'u w Epworth w stanie Iowa. Warto dodać, że *Divine Word College* jest pierwszym

miejszem formacji filozoficzno-zakonnej dla kandydatów do naszego zgromadzenia. Po ukończeniu czteroletnich studiów absolwent uzyskuje tytuł bakałarza i rozpoczyna roczny nowicjat w Techny, na północnych przedmieściach Chicago. Wraz ze złożeniem pierwszych ślubów zakonnych kleryk staje się członkiem zgromadzenia i podejmuje studia teologiczne na *Catholic Theological Union* (CTU) w Chicago. CTU jest uniwersytetem założonym w latach sześćdziesiątych przez kilka zgromadzeń zakonnych, w tym przez werbistów. Szkoła ta ma prawo nadawania tytułu magistra i doktora w różnych dziedzinach teologicznych i pastoralnych. Kształcą się w niej seminarzyści, zakonnice, a także świeccy zaangażowani w życie Kościoła.

Gdzie jesteście?

Miejsce, w którym mieszkają nasi werbistowscy studenci, na pierwszy rzut oka nie wygląda na seminarium. Jest to bowiem budynek rezydencjalny, usytuowany w południowej części Chicago, 2 km od CTU. Prowincja Chicago zakupiła go w latach siedemdziesiątych i zaadaptowała na dom formacyjny. Obecnie przebywa w nim ok. 40 studentów teologii, którzy przynależą do czterech grup formacyjnych. Każda z tych grup ma swojego formatora, salę spotkań, kuchnię i jadalnię. Można więc powiedzieć, że życie seminaryjne ogniskuje się wokół takiej grupy. Każdy jej członek ma przydzielone obowiązki, z których musi się wywiązać. Ponadto raz w miesiącu zakupuje żywność i przez tydzień gotuje dla swojej grupy. Praktycznie wszystkie domowe zajęcia, takie jak sprzątanie, gotowanie czy prasowanie są wykonywane przez studentów i mieszkających z nami



Kl. Jarosław Dąbrowski SVD w porcie w San Francisco



Tablica *ora et labora* w nowicjacie w Techny

zdjęcia: archiwum Jarosława Dąbrowskiego SVD

Kl. Jarosław Dąbrowski SVD ze współbraćmi w Chicago



ojców. Jedyną zatrudnioną osobą „z zewnątrz” jest księgowa, odpowiedzialna za sprawy finansowe wspólnoty.

Poza nauką i codziennymi obowiązkami, nie może też zabraknąć czasu na pogłębianie życia duchowego. Służy temu codzienna Eucharystia, sprawowana na przemian we wspólnotach formacyjnych i kaplicy seminaryjnej. Ponadto studenci regularnie uczestniczą w grupach dzielenia się Słowem Bożym, adoracjach Najświętszego Sakramentu oraz comiesięcznych spotkaniach ze swoimi kierownikami duchowymi.

Różne formy *ministry*

Kolejnym elementem charakterystycznym dla formacji w Prowincji Chicago jest cotygodniowy obowiązek odbycia 6-8-godzinnej praktyki pastoralnej, tzw. *ministry* w miejscu wybranym przez studenta. Ja np. w czasie pierwszego roku teologii w każdą piątkową noc wyjeżdżałem wraz z *Night Bus Ministry* na ulice Chicago, aby pomagać bezdomnym. Rozdawałem żywność, ubrania i środki higieniczne. Miałem też okazję poznać problemy, z jakimi borykają się bezdomni jednego z najbogatszych państw świata. W roku akademickim 2005/2006 pracowałem z kolei w *Juvenile Temporary Detention Center* – areszcie dla młodocianych przestępców. Spotykałem się więc z kilkunastoletnimi chłopakami zatrzymanymi za działalność przestępczą w Chicago, którzy przebywali w tym ośrodku od kilku tygodni do trzech lat.

W okresie wakacyjnym, po I roku teologii, każdy student odbywa 3-miesięczny program w szpitalu CPE (*Clinical Pastoral Education*). Celem tego programu jest przygotowanie do bycia kapłanem szpitalnym. Mając możliwość wyboru szpitala, zrealizowałem moją praktykę w szpitalu mającym swoje placówki w dwóch kalifornijskich miastach – Oakland i Berkeley. Pracując na różnych oddziałach, miałem okazję wiele się nauczyć na temat opieki medycznej i duchowej osób znajdujących się w sytuacjach kryzysowych.

Będąc za granicą nie można zapomnieć o swojej tożsamości. Czymś naturalnym wydaje się potrzeba utrzymywania kontaktu z Polonią. Dlatego wraz z innymi polskimi seminarzystami, którzy dojechali w 2004 i 2005 r. (Michał Tomaszewski i Andrzej Dzida), uczestniczyłem w spotkaniach polskich grup młodzieżowych i pomagałem parafii w Wheeling, gdzie pracuje o. Jerzy Gawlik SVD, oraz w Techny podczas comiesięcznych polonijnych Mszy św. organizowanych przez o. Dariusza Garbaciaka SVD.



Seminarium w Chicago

Od września 2006 r. przebywam w Quito, stolicy Ekwadoru, odbywając 2-letnią praktykę misyjną CTP (*Cross-Cultural Training Program*). Po skończeniu kursu językowego będę pracował w jednej z werbistowskich parafii. Mam nadzieję, że wiedza i doświadczenie zdobyte podczas 3-letniego pobytu w USA pomogą mi sprostać wyzwaniom, jakie przede mną stoją, oraz wpłyną na ugruntowanie mojego powołania i zapалу misyjnego.



Nowość! Nowość!

MISJOLOGIA.

Kontekst ekumeniczny. Mały słownik
red. Ion Bria

Wydawnictwo

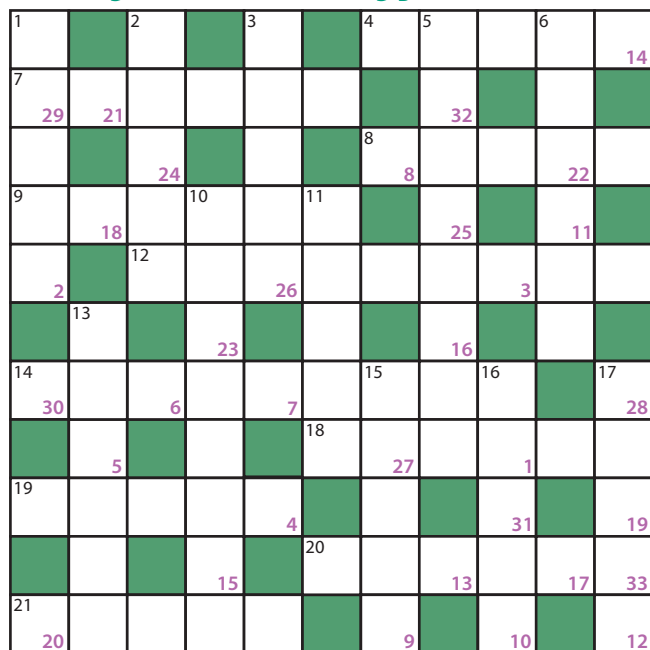
Księży Werbistów Verbinum
prowadzi sprzedaż książek:

– w swojej siedzibie: Warszawa,
ul. Ostrobramska 98,
– wysyłkową: tel. 022/610 78 70,
faks 022/516 98 50,

– za pośrednictwem sklepu internetowego:
www.verbinum.pl; e-mail w sprawie zamówień: zamowienia@verbinum.pl.

Zapraszamy do odwiedzenia księgarni internetowej wydawnictwa Verbinum i zapoznania się z innymi pozycjami wydawniczymi: www.verbinum.pl.

Krzyżówka misyjna nr 139



Znaczenie wyrazów:

- 1) wesoły taniec z piosenki Heleny Majdaniec;
- 2) wymarsz z tego kraju opisany jest w rozdz. 13-15 Księgi Wyjścia; 3) rodzaj hiszpańskiego wina;
- 4) kolor żałoby; 5) obelga; 6) uczucie towarzyszące spotkaniu z papieżem; 7) spalany daje czad; 8) dźwig w wieżowcu; 9) siedmiu instrumentalistów; 10) s. Anna ... SSps, misjonarka z Etiopii; 11) jednostka indukcji magnetycznej; 12) cechuje abstynenta; 13) drewniany młotek używany przez rzeźbiarza; 14) międzynarodowy system rozgrywek w piłce nożnej; 15) z Majorką i Minorką tworzy Baleary; 16) praca na ilość; 17) Adam, poeta („Nad głębiami”); 18) starożytne liczydło; 19) przewóz towaru drogą wodną; 20) plażowe spodenki; 21) góra od dresu.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 33, utworzą początek rozwiązania – cytat. Prosimy uzupełnić je odpowiedzią na pytanie, skąd został on zaczerpnięty (tytuł Księgi, nr rozdz. i wersu). Cytat i dane dot. źródła należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 20 września. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

UWAGA! Pocztówki niewysłane priorytetem potrzebują ok. tygodnia na dotarcie do adresata.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 137: OTO JA JESTEM Z WAMI PO WSZYSTKIE DNI AŻ DO SKOŃCZENIA ŚWIATA (Mt 28,20)

Nagrody wylosowali: Zbigniew Mikołajski (Gliwice), Monika Bańdur (Mikołów), Krystyna Jamiołkowska (Łapy), Ryszard Czerwik (Bytom), Julita Kozłowska (Wojnity), Aleksandra Kabacińska (Poznań), Danuta Zając (Domanice).

Gratulujemy! Nagrody wysłamy pocztą.

Księża Werbiści
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 055 242 91 00

Zgromadzenie Słowa Bożego (księża werbiści), liczące ponad 6 tys. zakonników, jest obecne w 70 krajach świata na wszystkich kontynentach. Prowadzą parafie, pracują na uniwersytetach i w szkołach.

Swoją troską obejmują emigrantów i uchodźców, angażują się w pracę w środkach społecznego przekazu. Tworzą wspólnoty międzynarodowe, co jest istotnym elementem świadectwa werbistów w świecie podzielonym murami wrogości i nieufności.

www.seminarium.org.pl

Siostry Służebnice
Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 032 415 50 51

Zgromadzenie Misyjne Służebnic Ducha Świętego (SSpS) liczy obecnie około 4 tys. sióstr. Pracują one na wszystkich kontynentach w 40 krajach. Prowadzą przedszkola, szkoły, uniwersytety, szpitale, zakłady opieki społecznej i sierocińce. Głoszą słowem i czynem Ewangelię miłości całemu światu. Uczą, wychowują i leczą. Zajmują się najbardziej niebezpiecznymi, dziećmi ulicy i trędowatymi. Pochylają się nad każdym życiem ludzkim.

www.siostrymisyjne.opoka.net.pl

Siostry Służebnice
Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18
48-300 Nysa
tel. 077 431 00 68

Zgromadzenie Klauzurowe Sióstr Służebnic Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji jest rodziną zakonną, której zadaniem jest modlitwa w intencji misji i rozwoju Kościoła w świecie, a zwłaszcza upraszanie Bożego błogosławieństwa dla misjonarzy werbistów i sióstr Służebnic Ducha Świętego w ich pracy apostołskiej. Zgromadzenie liczy ponad 400 sióstr żyjących w klasztorach zamkniętych na terenie Holandii, Niemiec, USA, Brazylii, Argentyny, Filipin, Indii, Polski, Indonezji i Afryki.

e-mail: klauzurowe@center.net.pl

UWAGA INTERNAUCI!!! Więcej informacji o:

- WERBISTACH: www.werbisci.pl
- Wydawnictwo VERBINUM: www.verbinum.pl
- APOSTOLACIE BIBLIJNYM SVD: www.bibliasvd.prv.pl
- NOCNYCH CZUWANIACH MISYJNYCH: www.seminarium.org.pl/klericy/czuwania

AUDYCJE RADIOWE

Magazyn Misyjny

- Radio Maryja, co drugi poniedziałek, godz. 16.30
- wywiad z misjonarzem, prezentacja zgromadzenia lub czasopisma misyjnego, muzyka, aktualności dotyczące misji
- dla dzieci, co drugi piątek, godz. 19.30 (powtórzenie w sobotę o godz. 10.05)

Dołącz do grona Dobrodziejów



Referat Misyjny Księża Werbistów
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

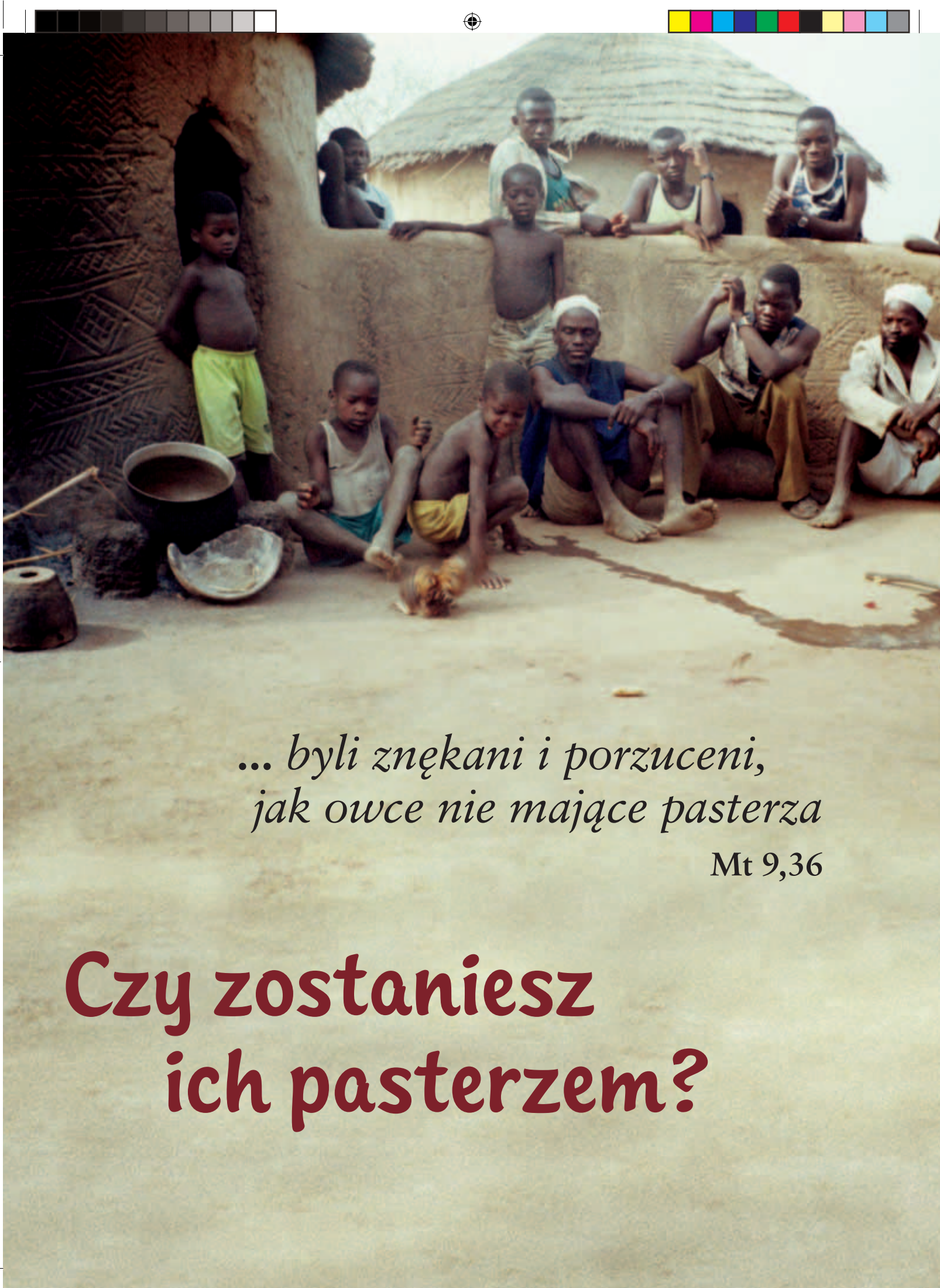
tel. (0-55) 242-92-43 fax (0-55) 242-93-92

e-mail: refermis@post.pl www.seminarium.org.pl

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto innego Referatu lub Domu Misyjnego Księża Werbistów w Polsce, z którym Państwo utrzymują stały kontakt.



*... byli znękani i porzuceni,
jak owce nie mające pasterza*

Mt 9,36

**Czy zostaniesz
ich pasterzem?**

*Ufają Tobie znający Twe imię,
bo nie opuszczasz, Panie, tych, co Cię szukają.
Psalm śpiewajcie Panu, co mieszka na Syjonie,
pośród narodów głoście Jego dzieła.*

Ps 9, 11-12

